

GAZETA

wyborcza

wyborcza.pl

NIE MA WOLNOŚCI BEZ SOLIDARNOŚCI

Czwartek, 30 grudnia 2021 | Redaktor prowadząca Joanna Chudzińska | Cena gazety 3,99 zł (w tym 8% VAT) | nr 303.9887, 1 | Nakład 75 tys. + 262 tys. prenumerat cyfrowych



Minister sprawiedliwości Zbigniew Ziobro ogłosił, że niesłusznie skazany Tomasz Komenda odzyskał wolność dzięki szefowi Prokuratury Krajowej Bogdanowi Święczkowskiemu. Bo ten błyskawicznie zareagował na informacje prokuratora Bartosza Biernata, że w więzieniu siedzi niewinny człowiek. Fakty temu przeczą.

• Czy Komenda mógł wyjść na wolność nie w 2018, ale w 2010 lub 2011 r.? ▶ 4-5



Afera Pegasus

Wiceminister kłamał

Ministerstwo Finansów dwukrotnie odmówiło wszczęcia jakiegokolwiek postępowania w sprawie zakupu systemu Pegasus z pieniędzy Funduszu Sprawiedliwości

Wojciech Czuchnowski

O naruszeniu dyscypliny finansów publicznych przy zakupie systemu do inwigilacji Ministerstwo Finansów zostało po raz pierwszy poinformowane w 2018 r., jeszcze przez poprzedniego prezesa NIK Krzysztofa Kwiatkowskiego. Najwyższa Izba Kontroli w 2018 r. zbadała wykorzystanie przez resort sprawiedliwości pieniędzy z Funduszu Pomocy Pokrzywdzonym oraz Pomocy Postpenitencjarnej (tzw. Funduszu Sprawiedliwości). Okazało się, że 25 mln zł z tego funduszu resort Zbigniewa Ziobry przekazał CBA. Pieniądze poszły na „zakup środków techniki specjalnej służą-

cych do zapobiegania i wykrywania przestępczości”.

Na ujawnionej przez TVN 24 fakturze zakupu „środków techniki specjalnej” są pieczętki szefa CBA i warszawskiej firmy informatycznej będącej pośrednikiem pomiędzy CBA a izraelską firmą sprzedającą Pegasus. Zakupu dokonano 29 września 2017 r. Aktywność systemu Pegasus w Polsce zaczęła się półtora miesiąca później.

„Wyroki” zapadły 27 października 2021 r. na posiedzeniu sejmowej komisji finansów publicznych poseł Michał Szczęrba (KO) pytał, co resort finansów zrobił z zawiadomieniem NIK. Pytanie by-

ło o tyle aktualne, że Izba, kierowana już przez Mariana Banasia, również uznała zakup Pegasus z Funduszu Sprawiedliwości za nadużycie. I też domagała się interwencji resortu finansów.

Na posiedzeniu obecny był Sławomir Skuza, wiceminister finansów i przewodniczący Głównej Komisji Orzekającej w Sprawach o Naruszenie Dyscypliny Finansów Publicznych. – Nie mam wiedzy, co jest w tych wnioskach i jakie są te naruszenia, a jako przewodniczący Komisji myślę, że nie byłoby właści-

we, żebym już w tej chwili kreował jakiegokolwiek wyroki – powiedział.

Nie mówił prawdy. „Wyroki” zapadły, i to dwukrotnie. Już po posiedzeniu ten sam wiceminister wysłał do komisji pismo, w którym stwierdza: „Informuję, że w sprawie naruszenia dyscypliny finansów publicznych, polegającego na przekazaniu środków z Funduszu Sprawiedliwości do Centralnego Biura Antykorupcyjnego, postanowieniami z dnia 7 listopada 2018 r. oraz z dnia 14 września 2020 r. odmówiono wszczęcia postępowania wyjaśniającego”.

Bez uzasadnienia

W piśmie, które w ostatnich dniach dostał też poseł Szczęrba, nie ma żadnego uzasadnienia dla odmowy choćby zbadania sprawy. – To bezprawie w czystej postaci. Zabrano środki ofiarom przestępstw, by mieć narzędzie do inwigilacji przeciwników władzy. Czy resort finansów działa na polityczne zlecenie,

by chronić ministrów Ziobrę i Kamińskiego? – mówi „Wyborczej” poseł Szczęrba. – Nie zostawię tej sprawy, bo sama odmowa wszczęcia postępowania może być niedopełnieniem obowiązków przez Ministerstwo Finansów. Będę żądał uzasadnienia tej decyzji i nie wykluczam zawiadomienia do prokuratury.

W miniony wtorek Donald Tusk zapowiedział, że opozycja będzie się domagać powołania komisji śledczej ws. użycia Pegasus przeciwko senatorowi Krzysztofowi Brejzie (w 2019 r. szefowi sztabu wyborczego PO), opozycyjnemu adwokatowi Romanowi Giertychowi i zwalczanej przez Ziobrę prok. Ewie Wrzosek. Jeżeli komisji nie uda się powołać w Sejmie, może powstać przy Senacie. ●

• Czy powstanie komisja śledcza? ▶ 7
• Sędzia Łączewski o Pegasusie ▶ 14

Zabrano środki ofiarom przestępstw, by mieć narzędzie do inwigilacji przeciwników władzy

MICHAŁ SZCZERBA
poseł KO

Wydaje Agora SA
nr indeksu 348198

52>

ISSN 0860-908X

9 770860 908143

Ekonomia

20

PROC.

• Nawet o tyle wzrosną ceny papieru toaletowego w styczniu ▶ 13

Kultura

Milczenie owcy

Dziecko z głową owcy? Dziwne? Taki jest mój film. Rozmowa z reżyserem filmu „Lamb”, który w piątek wchodzi do kin ▶ 16

Reportaż

Sąd nad kościołem

Sterowana przez władzę prokuratura domaga się ukarania 32 uczestników protestu w poznańskiej katedrze ▶ 18-19

280
DNI WIEZIENIA

Wolność dla POCZOBYTA

Agnieszka
Kublik

Mówię Kaczyńskiemu: Sprawdzam!

Jak ujawnił portal Onet, Jacek Kurski, prezes TVP i politycznie jeden z najbliższych doradców prezesa PiS Jarosława Kaczyńskiego, złamał procedury pandemiczne – był zakażony, ale się nie izolował. Przeciwnie, poleciał w połowie grudnia do Paryża na konkurs Eurowizji Junior. Ile osób mógł zakazić? Złapany na gorącym uczynku siedl w zaparte, a szpital MSWiA dał mu alibi. Jak pisaliśmy – pokrętne i fałszywe. Widać i Jacek Kurski, i władze szpitala w strachu przed konsekwencjami starali się tak zaciemnić sprawę, by złamanie prawa nie wyszło na jaw.

Nic z tego. Judyta Watola pisała, że szpital MSWiA – zwracając się do sanepidu o zwolnienie prezesa Kurskiego z izolacji po dodatnim wyniku testu – naruszył prawo, własne procedury oraz zalecenia producentów testów (ciekawe, dlaczego do tej pory minister zdrowia nie powołał specjalnej komisji, by sprawdzić, jak do tego doszło; rok temu w sprawie zaszczepienia m.in. Krystyny Jandy na Warszawskim Uniwersytecie Medycznym taką komisję powołał błyskiem).

Za złamanie izolacji grozi kara administracyjna 30 tys. zł. Kto i kiedy prezesowi TVP każe zapłacić? Na razie chętnych brak. To taka prosta sprawa – jest wina, musi być i kara. Zwłaszcza że w Polsce mało zaszczepionych, mało kto przestrzega zasady

DDM (dystans, dezynfekcja, maseczka). Bo nikt nie egzekwuje przestrzegania tych zasad. Niedawno w poczekalni na dworcu kolejowym w Białymstoku (na Podlasiu, które ma jeden z najniższych wskaźników zaszczepienia) byłam jedyna w maseczce na kilkadziesiąt osób. Policjanci to widzieli i... nie reagowali.

Przypadek Jacka Kurskiego może być bardzo

wychowawczy – nawet tak potężna osoba w państwie musi zapłacić za łamanie procedur.

Kaczyński kilka dni temu w wywiadzie dla portalu Interia narzekał na to, że walkę z pandemią utrudniają „pewne cechy polskiego charakteru”, bo trudno wyegzekwować przestrzeganie procedur. – Powiem szczerze: sam nie mam dziś jasności, co jest do wyegzekwowania. Ale mam pełne przekonanie, że trzeba tu zrobić wszystko, co się da – wykladał Kaczyński. – Jestem zwolennikiem tego, by pójść na całość, biorąc nawet ryzyka polityczne i osobiste.

Kaczyński deklaruje, że jest „gotowy na wszystko” i nawet może „na uszach stanąć”. No to mówię Kaczyńskiemu: „Sprawdzam”. Proszę o odpowiedź, kiedy za złamanie prawa i procedur zostaną ukarani Jacek Kurski i szpital MSWiA? Bo jeśli kary nie poniosą, to znaczy, że to nieprawda, że coś jest nie do wyegzekwowania, tylko że Kaczyński nie jest w stanie tego wyegzekwować. Że jest bardziej bezradny, pogubiony i nieudolny, niż nam się wydawało. A państwo PiS pogrąża się w ruinie. ●

Naszemu Koledze
Wiceprezesowi Zarządu

Tomaszowi Marczyńskiemu

wraży głębokiego współczucia z powodu śmierci

Mamy

składają

Koleżanki i Koledzy
ze Stowarzyszenia Sędziów Polskich „IUSTITIA”



www.nekrologi.wyborcza.pl/34149345

Indie Ryby suszą się na słońcu



FOT. RAFIG MAQBOOL / AP

Kolonia rybacka w Bombaju. Kobiety wieszają świeżo złowione ryby na konstrukcji z bambusowych tyczek – w ten sposób będą je suszyć.

Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na Wyborcza.pl/zdjecia

Utracone światy

1500

Tyle języków może
zaniknąć w ciągu
najbliższego stulecia.

To oznaczałoby zagładę unikatowych kultur i sposobów postrzegania świata. W tej chwili w oficjalnym użyciu jest ok. 7 tys. języków.

Polski Kuwejt Rozbiór gminy Kleszczów

Oni tam, w Kleszczowie, nie są bogaci. Oni są obrzydliwie bogaci – usłyszałem w Urzędzie Gminy Belchatów, dużo biedniejszej sąsiadki najbogatszej gminy w Polsce. Od 1 stycznia 2022 r. Kleszczów, zwany polskim Kuwejtem, straci na jej korzyść teren Elektrowni Belchatów. A wraz z nim ok. 67 mln zł rocznych wpływów z podatku od nieruchomości.

Elektrownia przez lata była jednym z głównych źródeł bogactwa gminy Kleszczów – obok odkrywkowej Kopalni Węgla Brunatnego Belchatów, która wbrew nazwie znajduje się na terenie Kleszczowa. I w związku z tym również tutaj, a nie do gminy Belchatów, płynęła obfita część płaconych przez kopalnię podatków.

W 2020 r. dochody zamieszkałej przez niecałe 7 tys. osób gminy Kleszczów wyniosły ok. 261,2 mln zł, co daje 41 tys. zł dochodu na mieszkańca – blisko czterokrotnie więcej niż w Warszawie.

Na co Kleszczów wydaje pieniądze? Na krawężniki z granitu, pane-



FOT. MALGORZATA KUJAWKA / AGENCJA WYBORCZA.PL

le słoneczne czy nowoczesną strefę przemysłową, która ma zapewnić gminie dobrobyt, gdy skończy się wydobywanie węgla. I na Solpark – to aquapark, automatyczna kregielnia, nowoczesna szkoła, sala konferencyjna, hala sportowa i boisko w jednym.

Według uzasadnienia załączonego do rozporządzenia Rady Ministrów o zmianie granic gmin Kleszczów i Belchatów po wejściu decyzji w życie ta pierwsza nie przestanie być najbogatszą polską gminą. Jedynie ta druga ma się stać mniej biedna. ●

Paweł Rutkiewicz

Cytat dnia

*Życzę
wszystkim, byśmy
byli zdrowi i żeby
upadł ten rząd*



ORGANEK
muzyk

► Wyborcza.pl

Jutro w „Wyborczej”

Wyborcza TV

Seriale na 2022 rok

„Władca pierścieni”, kolejne sezony „The Crown” i „Stranger Things” czy „Behawiorysta”? Przedstawiamy najgorętsze serialowe premiery nadchodzącego roku. Polecamy także program „Harry Potter – 20. rocznica: Powrót do Hogwartu”.



Tylko Zdrowie

Alkohol szkodzi

Picie nawet niewielkich ilości alkoholu osłabia naszą odporność, bo wątroba zajęta oczyszczaniem nas z trucizny mniej sprawnie produkuje białka chroniące przed infekcją. Jak jeszcze szkodzi nam alkohol?

Zatankuj przed sylwestrem

Premier Mateusz Morawiecki obiecywał, że od stycznia ceny paliw nie będą obciążać opłata emisyjną, ale fiskus cichaczem wycofał się z tej ulgi. Ponadto skurczy się ulga w podatku akcyzowym od paliw.

Andrzej Kublik

Przed Gwiazdką na większości stacji benzynowych ceny paliw spadły poniżej 6 zł za litr. Rząd przedstawił to jako efekt obniżki stawek podatku akcyzowego od paliw, wprowadzonej w ramach pakietu przepisów o tarczy antyinflacyjnej.

Na tej podstawie od 20 grudnia akcyza doliczana do ceny litra benzyny zmalała o 14 gr netto, co miało się przełożyć na obniżkę ceny detalicznej litra tego paliwa o 17 gr razem z VAT. W przypadku oleju napędowego obniżka akcyzy wyniosła 8 gr (z VAT to 10 gr).

Ceny na stacjach spadły jednak bardziej, bo koncerny paliwowe – z Orlenem na czele – obniżyły też swoje marże, windowane przez trzy pierwsze tygodnie grudnia.

Morawiecki obiecuje tańsze paliwo
Ulgi w podatkach od paliw premier Mateusz Morawiecki obiecał pod koniec listopada.

– Wprowadzamy obniżkę cen paliw już od 20 grudnia na pięć miesięcy, wdramy obniżkę cen paliw poprzez to, na co państwo ma wpływ. Wysokość akcyzy zostanie obniżona do poziomu minimalnego w Unii Europejskiej. Po drugie, od stycznia 2022 do 31 maja, też na pięć miesięcy, paliwa zostaną zwolnione z podatku od sprzedaży detalicznej. I także zwolnimy je z opłaty emisyjnej, również na pięć miesięcy – zapowiadał wtedy premier.

Morawiecki powtarzał później obietnice ulg w tych trzech daninach jeszcze kilka razy – ostatni raz w połowie grudnia w Sejmie.

Powtarzali to również inni prominentni działacze PiS, np. Marek Kuchciński, były marszałek Sejmu, a obecnie przewodniczący sejmowej komisji spraw zagranicznych



• Bez zwolnienia z opłaty emisyjnej sprzedawcom paliw trudniej będzie utrzymać ich ceny na takim poziomie jak na koniec 2021 r. FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

i członek Rady Doradców Politycznych premiera Morawieckiego.

Paliwa: opłata emisyjna bez zmian
Ministerstwo Finansów nie spełniło jednak zapowiedzi szefa rządu. W uzasadnieniu projektu ustawy o obniżce akcyzy na paliwa silnikowe, a także prąd resort podał: „Zmiana proponowana w ustawie akcyzowej spowoduje obniżenie stawek na wv. wyroby energetyczne do wysokości minimum akcyzowego (wliczając opłatę paliwową i opłatę emisyjną) w taki sposób, że wysokość opłaty emisyjnej i opłaty paliwowej pozostaną w 2021 r. i 2022 r. na dotychczasowym poziomie”.

To sugeruje, że do minimum akcyzowego ministerstwo wlicza łącznie podatek akcyzowy, opłatę paliwową i opłatę emisyjną. Zgodnie z uzasadnieniem opłaty za dwie ostatnie nie zmieniają się, natomiast obniżony zostanie podatek akcyzowy.

Propozycja Ministerstwa Finansów została następnie uchwalona przez Sejm i Senat, a potem podpisana przez prezydenta Andrzeja Dudę.

Wbrew publicznym zapowiedziom premiera Mateusza Morawieckiego do cen benzyny i oleju napędowego nadal będzie doliczana opłata emisyjna. To podbija cenę litra paliwa o 8 gr netto (wraz z VAT o 10 gr)

wyborcza.biz

• Więcej czytaj na Wyborcza.biz

Wbrew publicznym zapowiedziom premiera Mateusza Morawieckiego do cen benzyny i oleju napędowego nadal będzie doliczana więc opłata emisyjna. To podbija cenę litra paliwa o 8 gr netto (wraz z VAT o 10 gr).

Dlaczego rząd zrezygnował z ulgi w opłacie emisyjnej? – Nie wiem, dlaczego tak się stało – powiedział nam Jakub Bogucki z firmy analitycznej e-Petrol.pl.

Centrum Informacyjne Rządu skierowało nas w tej sprawie do Ministerstwa Finansów, „które jest właściwe w temacie pytania”. A na odpowiedź od Ministerstwa Finansów czekamy już 1,5 tygodnia.

Ulga akcyzowa zmaleje

Tymczasem od Nowego Roku ulga w podatku akcyzowym zmaleje. W przypadku litra benzyny z 14 do 11 gr netto, a w przypadku oleju napędowego z 8 do 5 gr netto.

Stanie się tak z powodu deprecjacji złoto. Minimalne stawki podatku akcyzowego są w UE ustalone w euro, a w przypadku państw Unii spoza strefy euro wartość tych minimów jest obliczana co rok na podstawie kursów ich walut w Europejskim Banku Centralnym. W tym roku w pierwszym roboczym dniu października, kiedy dokonuje się takiego przeliczenia, złoty był słabszy wobec euro niż przed rokiem. W konsekwencji minimalna wartość unijnych stawek akcyzy w złotych będzie w 2022 r. wyższa niż w tym roku.

Od Nowego Roku sprzedawcy paliw zostaną też zwolnieni z podatku od sprzedaży detalicznej. Jednak dotyczy to tylko dużych sieci stacji benzynowych. Nie jest to też znacząca ulga w porównaniu z obniżką podatku akcyzowego i nawet fiskus nie oszacował, jak przełoży się na ceny paliw.

Innymi słowy: bez zwolnienia z opłaty emisyjnej sprzedawcom paliw trudniej będzie utrzymać ich ceny na takim poziomie jak na koniec 2021 r. Aby to zrobić, będą musieli obciąć swoje marże, które obecnie są znaczne w przypadku benzyny i skromne przy sprzedaży oleju napędowego. Na dłuższą metę utrzymanie cen paliw poniżej 6 zł za litr zależeć może bardziej od ceny ropy naftowej na świecie i kursu złotego niż od rządowych tarcz antyinflacyjnych, zwłaszcza z obietnicami bez pokrycia – jak w przypadku opłaty emisyjnej. ●

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym dla Krakowa-Krowdrzy w Krakowie w I Wydziale Cywilnym toczy się do sygn. akt I Ns 303/20/K postępowanie z wniosku **Zdzisława Frączka** przy uczestnictwie Mirosława Frączka, Małgorzaty Hacieja i Krystyny Frączek w przedmiocie stwierdzenia nabycia własności przez zasiedzenie nieruchomości określonej jako działka 18/1, położonej w Przegini Duchownej, o powierzchni 0,12 ha. Dla nieruchomości tej nie jest prowadzona księga wieczysta ani samodzielny zbiór dokumentów. Działka numer 18/1 powstała z części parceli katastralnej pgr. 1964/2 i z części parceli katastralnej pgr. 1965 objętej dawną księgą wieczystą Lwh 29. Własność parceli katastralnej 1965 jest wpisana na rzecz Jana Rysia syna Antoniego w 14/96 częściach, Józefa Noworyty w 7/96 częściach, Marianny Noworytowej w 7/96 częściach, Jana Sroki w 1/3 części, Wincentego Krawackiego po 5/480 części, Władysława Krawackiego po 5/480 części, Józefa Krawackiego po 5/480 części, małoletniej Janiny Krawackiej po 5/480 części, Józefa Krawackiego w 5/480 części, Janiny Krawackiej córki Kazimierza w 5/480 części, Władysława Sroki w 1/48 części, Stanisława Sroki w 1/48 części, Marii z Celejów Łatakowej w 7/120 częściach, małoletniego Józefa Celeja w 7/120 częściach, małoletniej Heleny Celejówny w 7/120 częściach, małoletniej Anny Celejówny w 7/120 częściach, małoletniej Agnieszki Celejówny w 7/120 częściach.

W związku z powyższym zwraca się zainteresowanych, w szczególności następców prawnych ww. osób, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia, udowodnili swoje prawa, gdyż w przeciwnym razie Sąd stwierdzi nabycie własności nieruchomości, jeśli zostanie udowodnione.

OGŁOSZENIE 34147361

Przetarg na sprzedaż pakietu nieruchomości złożonego z:

- prawa własności nieruchomości położonej w Tychach, działka o numerze ewidencyjnym 3567/22 o powierzchni 8.639,00 m2 zabudowanej budynkami wraz z nakładami oraz budowlami dla której S.R. w Tychach prowadzi księgę wieczystą KA1T/00037527/8,
 - prawa własności nieruchomości położonej w Tychach, działka o numerze ewidencyjnym 2923/22 o powierzchni 59 m2 dla której S.R. w Tychach prowadzi księgę wieczystą KA1T/00059437/0,
 - prawa własności nieruchomości położonej w Tychach, działka o numerze ewidencyjnym 3679/22 o powierzchni 1368 m2 dla której S.R. w Tychach prowadzi księgę wieczystą KA1T/00061204/5,
- po cenę nie niższej niż 6.844.750,00 zł netto.
- I. Oferty należy składać na piśmie w Biurze Syndyka przy ul. Francuskiej 35 w Katowicach (40-027) – dalej „Biuro Syndyka” w zaklejonych kopertach z dopiskiem „Przetarg” w terminie do dnia 13.01.2022 r. Rozpoznanie ofert nastąpi na posiedzeniu jawnym, które odbędzie się w dniu 20.01.2022 r. o godzinie 10:00 w budynku S.R. Katowice - Wschód w Katowicach, ul. Lompy 14, w sali numer 12.
- II. Regulamin przetargu oraz operat szacunkowy znajdują się w Biurze Syndyka przy ul. Francuskiej 35 w Katowicach (40-027). Telefon kontaktowy 601403987.

OGŁOSZENIE 34148315

NA SPRZEDAŻ PAŁAC WALLENBERG-PACHALYCH WE WROCŁAWIU

GEO, Mieszkanie i Dom Sp. z o.o. ma do zaoferowania na sprzedaż nieruchomość znajdującą się w centrum Wrocławia, przy ulicy Szajnochy 10 – zabytkowy Pałac Wallenberg-Pachalych autorstwa Carla Gottharda Langhansa, wzniesiony w XVIII w.



OCZEKIWANA CENA 18.000.000 – 22.000.000 PLN netto

Po więcej informacji zapraszamy do kontaktu pod numerem telefonu 696 029 058

Propozycja sprzedaży ważna do 31.01.2022 r.

Niniejsze ogłoszenie nie stanowi oferty w rozumieniu k.c. lecz zaproszenie do rokowań
Zastrzegamy sobie prawo do wyboru oferenta, jak i prowadzenia negocjacji

REKLAMA 34148493

Kłamstwo miłoszyckie

Jak Ziobro wykorzystał tragedię Tomasza Komendy

Czy Tomasz Komenda mógł wyjść na wolność nie w 2018, ale w 2010 lub 2011 r.? Po odsiedzeniu 10, 11 lat z 25-letniego wyroku za zabójstwo, którego nie popełnił?

Marcin Rybak

Minister sprawiedliwości Zbigniew Ziobro ogłosił, że niesłusznie skazany Tomasz Komenda odzyskał wolność dzięki szefowi Prokuratury Krajowej Bogdanowi Święczkowskiemu. Bo ten błyskawicznie zareagował na informacje prokuratora Bartosza Biernata, że w więzieniu siedzi niewinny człowiek. Fakty temu przeczą.

Prokurator Biernat miał wątpliwości

W sylwestrową noc z 31 grudnia 1996 na 1 stycznia 1997 r. w podwrocławskich Miłoszycach zginęła 15-letnia Małgosia, brutalnie zgwałcona i zostawiona bez ubrania na kilkunastostopniowym mrozie. Ze śladów znalezionych na miejscu zdarzenia wynikało, że sprawców mogło być dwóch, nawet trzech.

W kwietniu 2000 r. prokuratura postawiła zarzuty Komendzie. O uznaniu go potem za winnego przesądził jeden dowód – analiza kolorowego zdjęcia śladu na ciele ofiary. Specjaliści przekonali sąd, że to ślad ugryzienia i że zostawiły go zęby Komendy. Dziś wiemy, że to nieprawda – to nie były jego zęby.

Po skazaniu Komendy rodzice Małgosi i ich ówczesna pełnomocnik, mecenas Ewa Szymecka, robili wszystko, by policja i prokuratura nie zapomniały o tej sprawie. Żeby nadal szukano pozostałych sprawców. Ale prokuratura dosyć szybko umorzyła śledztwo dotyczące tego wątku. Powód: niewykrycie sprawców.

W 2010 r. akta sprawy Komendy znalazł w swoim gabinecie Bartosz Biernat z wrocławskiej prokuratury okręgowej. Pracował wówczas w wydziale zajmującym się przestępczością gospodarczą, a materiały dotyczące zbrodni w Miłoszycach trafiły do jego szafy przypadkiem.

– Akta Komendy krążyły pomiędzy prokuraturami. Mecenas Szymecka regularnie pisała wnioski, żeby sprawę zbadać, żeby szukać możliwości wznowienia śledztwa. Prawdopodobnie wrócili z kolejnej analizy z Warszawy – opowiada jeden z naszych rozmówców. – Biernat był akurat na dłuższym zwolnieniu lekarskim, jego pokój był pusty. Ktoś „na chwilę” wrzucił akta do jego szafy i pewnie o nich zapomniał.

Biernat dokumenty przeczytał. Postanowił zająć się sprawą, a przełożeni mu pozwolili. Śledztwa nie wznowiono, ale procedura karna pozwala na zbieranie dowodów nawet w umorzonych sprawach. Jak pojawiają się nowe, przełomowe ustalenia, postępowanie można wszcząć na nowo.

Co zrobił Biernat? Dwa razy przesłuchiwał jednego świadka. Zdobył zdjęcia z dyskoteki w wiejskiej świetlicy w Miłoszycach, na której bawiła się Małgosia. Pościagał dokumenty dotyczące osób, które typował na ewentualnych sprawców. Przeanalizował też akta procesu Komendy. – Nabral wątpliwości, czy na pewno jest winny – przypomina sobie wrocławski prokurator. – Ale tropy, którymi chciał iść, poszukując sprawców, były ślepą uliczką.

Z akt sprawy nie wynika, by Biernat zrobił cokolwiek, żeby swoje wątpliwości zweryfikować.

Brak znamion czynu zabronionego

Swoimi wątpliwościami prokurator Biernat podzielił się jednak z przełożonymi. – Odebrano mu sprawę – grzmiał w 2018 r. Zbigniew Ziobro, właśnie Biernata mianując „głównym bohaterem” uniewinnienia Komendy.

Sprawdził dokumenty, bo łódzka prokuratura okręgowa badała wydarzenia z 2010 i 2011 r. To jeden z wątków śledztwa, które ma wyjaśnić, jak doszło do skazania niewinnego człowieka. Kilka miesięcy temu – po cichu – umorzyła ten wątek.

– Brak znamion czynu zabronionego – informuje rzecznik łódzkiej prokuratury Krzysztof Kopania. Nie znaleziono żadnej winy, żadnego niedopatrzienia. Z ustaleń łódzkiej prokuratury nie wynika, by sprawę Biernatowi „odebrano”. Po prostu przekazano ją innemu prokuratorowi.

Nowy prokurator Daniel Drapała był wówczas naczelnikiem wydziału śledczego wrocławskiej prokuratury okręgowej. Ten właśnie wydział zajmował się przestępstwami kryminalnymi. Drapała nie chciał z nami rozmawiać o tym, jakie czynności wykonał, a prokuratura w Łodzi odmówiła ujawnienia protokołu jego przesłuchania.



Śledczy uznali jednak, że zrobił to, co mu polecono – przeanalizował sprawę. W decyzjach przełożonych Biernata i Drapały z 2011 r. nie dopatrzone zostały żadne nieprawidłowości.

Nowy, obiecujący trop

Przełom w sprawie miłoszyckiej nastąpił dopiero w drugiej połowie 2016 r. Młody policjant kryminalny Remigiusz Korejwo został oddelegowany z dolnośląskiego zarządu CBŚP do Komendy Wojewódzkiej Policji we Wrocławiu, do wydziału dochodzeniowo-śledczego.

Tu powołano specjalną grupę, która miała zająć się od nowa miłoszycką zbrodnią. Można to było zrobić, bo właśnie Korejwo trafił na nowy, obiecujący trop. Dowiedział się, że jednym ze sprawców może być niejaki Ireneusz M., mieszkający we wsi niedaleko Miłoszyc i karany za gwałty.

Działania policyjnej grupy nadzorowali prokuratorzy z dolnośląskiego wydziału Prokuratury Krajowej: Robert Tomankiewicz i Dariusz Sobieski. Ireneusz M. został zatrzymany w czerwcu 2017 r. Dziś jest jednym z dwóch oskarżonych o zabójstwo Małgosi, został prawomocnie skazany na 25 lat więzienia.

Wiosną 2018 r. ujawniono, że dolnośląski wydział Prokuratury Krajowej szykuje wniosek o wznowienie sprawy Komendy i jego uniewinnienie. W maju 2018 r. w bezprecedensowym wyroku Sąd Najwyższy oczyścił go z wszelkich zarzutów.

Złoty paragraf

Właśnie wtedy, tuż przed wyrokiem Sądu Najwyższego, a już po ujawnieniu, że Komenda jest niewinny, Ziobro ogłosił Biernata „głównym bohaterem” i „prokuratorem niezłomnym”.



FOT. TOMASZ JASTRZĘBOWSKI/REPORTER

Już po ujawnieniu, że Komenda jest niewinny, Ziobro ogłosił Biernata „głównym bohaterem” i „prokuratorem niezłomnym”. Tak się składa, że to śledczy bliski ideowo ekipie rządzącej resortem sprawiedliwości. Współtworzy stowarzyszenie prokuratorów Ad Vocem popierające politykę Ziobry

Kłamstwo miłoszyckie



• Tomasz Komenda opuszcza areszt śledczy. Wrocław, 15 marca, 2018 r.

FOT. TOMASZ PIETRZYK / AGENCIA WYBORCZA.PL (2)



Mecenas Ewa Szymecka robiła wszystko, by policja i prokuratura nie zapomniały o tej sprawie

wiu – „celem stosownego załatwienia zgodnie z kompetencjami”.
Prokuratura regionalna odesłała list mecenas Szymeckiej do wrocławskiej prokuratury okręgowej, a ta powierzyła sprawę policji. Polecono analizę i „zajęcie stanowiska w zakresie celowości i możliwości realizowania czynności wykrywczych”.
Tak w praktyce dokonał się – ogłoszony w mediach przez Ziobrę – powrót do sprawy zbrodni.

Dopiero wtedy zaczęło się zbieranie dowodów
Wrocławski wydział Prokuratury Krajowej pojawił się w tej historii w połowie 2016 r., i wcale nie na polecenie Świączkowskiego. – To naczelnik tego wydziału, prokurator Tomankiewicz, odezwał się do swoich przełożonych, że jego wydział chętnie zajmie się sprawą – mówi nam prokurator Prokuratury Krajowej z Warszawy. – A to dlatego, że ten słynny policjant Remigiusz Korejwo powiedział im, że ma mocnego kandydata na sprawcę. Wina Komendy? Wtedy nikt się tym nie zajmował.

Śledczy z Wrocławia rozmawiali z naczelnikiem Departamentu Przestępczości Zorganizowanej i Korupcji Prokuratury Krajowej Mieczysławem Śledziem, bo jemu podlegali. Ten ustalił, że sprawą interesowali się wcześniej – po pismach mecenas Szymeckiej – prokuratorzy innego z departamentów Prokuratury Krajowej. Tak sprawa znalazła się we Wrocławiu, a w policji powołano specjalną grupę śledczą.

Neooficjalne informacje potwierdzają akta sprawy, które udostępnił nam wrocławski sąd okręgowy. Pierwsze czynności na zlecenie wrocławskiego wydziału Prokuratury Krajowej wykonano w październiku 2016 r. Ekspert z policji znalazł nowe, nieodkryte wcześniej ślady na odzieży zamordowanej Małgosi. To umożliwiło zatrzymanie – w czerwcu 2017 r. – Ireneusza M. i przedstawienie mu zarzutu zabójstwa.

Dopiero w czerwcu 2017 r. w aktach pojawiają się pierwsze działania związane z Komendą. Biegła psycholożka sporządziła portret psychologiczny sprawcy zbrodni. Jeden z wniosków: „ponownie przeanalizować wyjaśnienia Tomasza Komendy”. To pierwszy ślad w dokumentach, że coś nie pasuje. Że to może nie być ten człowiek.

Niemal rok po przekazaniu sprawy do Wrocławia – 27 czerwca 2017 r. – po raz pierwszy przesłuchano Komendę, a ekspertka uznała, że jego zeznania są „psychologicznie wiarygodne”. Miesiąc później został przebadany na wariografie. „Reaguje na testach jak osoba, która nie ma związku z tym zdarzeniem oraz nie brała w nim udziału” – orzekł Marek Abramowicz, specjalista wariografii kryminalistycznej przy Sądzie Okręgowym w Krakowie.

Tak zaczęło się zbieranie dowodów, które miały potem przekonać Sąd Najwyższy do uniewinnienia Komendy. Kilkanaście miesięcy po wspomnianej w komunikacie Prokuratury Krajowej rozmowie Biernata ze Świączkowskim. ●

• **Pomóż nam patrzeć władzy na ręce.** Ten tekst powstał w ramach Programu Dziennikarstwa Śledczego „Gazety Wyborczej”

Prokurator Biernat i sprawa Giertycha

• Rok temu prokurator Bartosz Biernat został szefem zespołu, który zajmował się sprawą Romana Giertycha. To postępowanie dotyczące rzekomego wyprowadzania pieniędzy z deweloperskiej spółki Polnord, należącej w przeszłości do biznesmena Ryszarda Krauzego.
• Z naszych informacji wynika, że Biernat od kilku miesięcy jest na zwolnieniu chorobowym. Wystaliśmy w tej sprawie pytania do Prokuratury Krajowej, ale nie dostaliśmy odpowiedzi.

Dlaczego czekano tak długo
Dziwne odpowiedzi Prokuratury Krajowej

Zapytaliśmy Prokuraturę Krajową o konkretne działania, jakie powinny zostać podjęte zaraz po alarmie, który miał wszcząć prokurator Bartosz Biernat. Skoro – jak twierdziła prokuratura Zbigniewa Ziobry – powrót do sprawy miłoszyckiej zainicjowała informacja Biernata, że niewinny człowiek siedzi w więzieniu od 16 wówczas lat, dlaczego czekano aż kilkanaście miesięcy ze zbieraniem dowodów na niewinność Tomasza Komendy?

Nasze pytania:
• Czy prokurator krajowy Bogdan Świączkowski sporządził notatkę ze swojej rozmowy z Bartoszem Biernatem?
• Czy notatka prokuratora Świączkowskiego znalazła się w aktach podręcznych sprawy? Jeśli tak, to czy można uzyskać jej zanonimizowaną kopię?
• Czy na podstawie wątpliwości prokuratora Biernata powierzono sprawę do prowadzenia jednostce prokuratury z poleceniem przeanalizowania sprawy pod kątem konieczności wznowienia postępowania na korzyść Tomasza Komendy? Jeśli tak, to kiedy wydano decyzję? Komu powierzono sprawę? Kiedy, w jakim piśmie sformułowano polecenia przeanalizowania raz jeszcze dowodów obciążających Tomasza Komendę?
• Proszę o udostępnienie zanonimizowanej kopii pisma z poleceniem ponownego przeanalizowania kwestii winy Tomasza Komendy. Ewentualnie podania szczegółowych informacji o dacie tego dokumentu, numerze pisma, sygnaturze i tych elementach treści, które zawierają polecenia przeanalizowania raz jeszcze kwestii winy Tomasza Komendy.
• Czy ktoś – a jeżeli tak, to kto i w jakiej jednostce – sprawował

nadzór nad czynnościami, które byłyby realizacją wspomnianych wyżej poleceń przeanalizowania ponownie kwestii winy Tomasza Komendy?

Na każde z powyższych pytań otrzymaliśmy identyczną odpowiedź, którą publikujemy w całości:

„Do uniewinnienia Tomasza Komendy doszło w wyniku działań Prokuratury Krajowej zainicjowanych przez prokuratora Bartosza Biernata w 2016 r. Kierownictwo prokuratury podjęło wówczas decyzję, że sprawą tą zajmą się doświadczeni prokuratorzy z Dolnośląskiego Wydziału Zamiejscowego Departamentu do Spraw Przestępczości Zorganizowanej i Korupcji Prokuratury Krajowej we Wrocławiu.

Wykonane przez nich oraz funkcjonariuszy Centralnego Biura Śledczego Policji Zarząd we Wrocławiu czynności doprowadziły do podważenia dowodów, jakie legły u podstaw wydania wyroku skazującego wobec Tomasza Komendy. Ich wynikiem było skierowanie przez prokuratorów do Sądu Najwyższego wniosku o wznowienie postępowania zakończonego prawomocnym wyrokiem skazującym Tomasza Komendę za zbrodnię, której nie popełnił oraz uniewinnienie go od popełniania tego czynu.

Jednocześnie prokuratorzy ustalili rzeczywistych sprawców zbrodni w Miłoszycach, tj. Norberta B. oraz Ireneusza M. Zostali oni skazani wyrokiem Sądu Okręgowego we Wrocławiu z 25 września 2020 r. Nadzór nad tymi postępowaniami sprawował Departament do Spraw Przestępczości Zorganizowanej i Korupcji Prokuratury Krajowej”. ●

Pawle

spoczywaj w pokoju

Przyjaciele z Polska 2050



Drogiemu Koledze

Piotrowi Żabickiemu

wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Taty

składają

Zarząd i pracownicy Kuryłowicz & Associates



www.nekrologiwyborcza.pl/34148906

www.nekrologiwyborcza.pl/34149252

Koniec testowego eldorado

Od Nowego Roku o ponad połowę spadną stawki za badania na obecność koronawirusa. Największe sieci laboratoriów przestaną zarabiać na nich krocie, ale i tak wyjdą na swoje. Straty dotkną za to szpitale.

Judyta Watola

Na samym początku epidemii, kiedy laboratoriów zdolnych przeprowadzać badania genetyczne w kierunku koronawirusa było jeszcze niewiele, NFZ płacił szpitalom za jeden test po 450 zł. Niedługo później nastąpiło obniżenie stawki do 400 zł za test. Średni koszt przeprowadzenia jednego testu szacowano wówczas na 45 dol. w USA i 40 euro w Europie. Pod koniec kwietnia 2020 r. doszło do kolejnej obniżki. Od tego momentu NFZ płacił 280 zł za test z wynikiem do 24 godzin i 140 zł za test, którego wynik laboratorium podawało po upływie 24 godzin.

– 280 zł to stawka poniżej kosztów wykonania. Laboratoria prywatne zapewne się wycofają lub będą wystawiały rachunki szpitalom według poprzednich stawek – mówił wówczas „Wyborczej” Michał Milczarek, dyrektor operacyjny w firmie ALAB Laboratoria. Nic takiego się jednak nie stało. Przeciwnie – coraz więcej firm i szpitali tworzyło laboratoria po to, by też zarabiać na badaniach.

Polska wykonała do tej pory niecałe 715 tys. testów w przeliczeniu na milion mieszkańców. Dla porównania: Dania ma ponad 18 mln testów w przeliczeniu na milion mieszkańców. Pod względem liczby testów zajmujemy 43. miejsce w Europie. Za nami są tylko Mołdawia, Albania, Bośnia i Hercegowina oraz Ukraina. Na świecie zajmujemy miejsce 96. Wyprzedza nas m.in. Botswana.

Jednocześnie jednak – mimo wciąż spadających cen odczynników do testów – w Polsce sztucznie utrzymywano wysokie stawki z kwietnia 2020 r. Dzięki temu firmy robiące testy bardzo się wzbogaciły. Przykład: sieć diagnostyczna ALAB Laboratoria. W 2019 r. miała 255 mln zł przychodów i 5,6 mln zł zysku. W roku 2020 r. przychody firmy wzrosły do 445 mln zł, za to zysk był niemal siedemnastokrotnie wyższy i wyniósł prawie 94 mln zł.

Gigazyski na testach

Szpital Vito-Med otworzył w czerwcu 2020 r. w Gliwicach laboratorium w kontenerze.



• Badanie próbek na obecność SARS-CoV-2 w laboratorium Regionalnego Centrum Krwiotawstwa i Krwiolecznictwa w Lublinie, 22 maja 2020 r. FOT. JAKUB ORZECZOWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Polska wykonała do tej pory niecałe 715 tys. testów w przeliczeniu na milion mieszkańców. Dla porównania: Dania ma ponad 18 mln testów w przeliczeniu na milion mieszkańców

Później aż trzykrotnie składał wniosek o otwarcie laboratorium w szpitalu na Solcu w Warszawie. Ministerialny zespół ds. laboratoriów covidowych trzykrotnie wydawał negatywną opinię w tej sprawie. Mimo to Ministerstwo Zdrowia wpisało laboratorium na Solcu na listę placówek uprawnionych do wykonywania badań PCR w kierunku koronawirusa. Przychody spółki Vito-Med urosły z 23 mln zł w 2019 r. do 84 mln zł w roku 2020 r.

Inny przykład to przychodnia Gyncentrum w Sosnowcu, która wykonuje najwięcej badań PCR w kierunku koronawirusa w woj. śląskim. W 2019 r. jej przychody wyniosły 26 mln zł i miała 800 tys. zł straty. W roku 2020 przychody urosły do 134 mln zł, a zysk wyniósł 70 mln zł.

– Przychody i zyski za rok 2021 będą z pewnością jeszcze większe, bo liczba testów była dużo wyższa ze względu na dwie fale zachorowań, wiosną i jesienią. Ale to już koniec tego eldorado – mówi nam szef średniej wielkości szpitala, który także założył u siebie laboratorium covidowe – i nie ukrywa, że czerpie z niego zyski.

NFZ, który dotychczas wydał na testy prawie 4 mld zł, dzień przed Wigilią ogłosił nowe stawki. Zamiast 280 zł za test z wynikiem do 24 godzin zapłaci teraz 113 zł. Za test z późniejszym wynikiem stawka od Nowego Roku wyniesie 101 zł. Stawka za test antygenowy także zostanie obniżona z ponad 70 do niecałych 36 zł.

„Stawki za wykonanie testów na obecność wirusa SARS-CoV-2 ustala Agencja Oceny Technologii Medycznych i Taryfikacji” – zastrzega centrala NFZ w mailu do „Wyborczej”. To oznacza, że decyzja o zmianie stawek zapadła w Ministerstwie Zdrowia, bo to ono wydaje AOTMiT zlecenia dotyczące taryfikacji.

NFZ wylewa dziecko z kąpielą

– Duże sieci laboratoriów przy tych stawkach wyjdą mimo wszystko na swoje, ale nam tu, w szpitalach, będzie ciężko, chyba że będziemy robić tych testów bardzo dużo – mówi dyrektor jednego ze szpitali na Śląsku. W gęsto zaludnionej aglomeracji górnośląskiej to możliwe. Za to mniejsze szpitale na rzadziej zaludnionych terenach – na przykład w niewielkich mia-

stach na Dolnym Śląsku – martwią się teraz, że stracą na inwestycji w laboratoria.

– Nie znajduję uzasadnienia, żeby obniżać tak drastycznie wycenę. Zwłaszcza że musimy wziąć pod uwagę, iż od przyszłego roku wzrosną nam koszty – mówi Bartosz Stemplewski, dyrektor Wojewódzkiego Szpitala Zespołowego w Kielcach.

Diagności laboratoryjni, z których wielu zwracało uwagę na to, że NFZ przepłaca za testy, teraz też są zdania, że Fundusz wylewa dziecko z kąpielą. – Chodzi przede wszystkim o szybkie testy genetyczne, których wynik dostaje się do godziny. Przeprowadza się je w sytuacjach, kiedy nie można czekać kilku godzin na wynik „klasycznego” testu PCR, gdy chodzi o ratowanie życia. Zestaw do takiego testu kosztuje 100-150 zł, a czasem nawet 200 zł. Z tych testów szpitale nie mogą rezygnować, ale będą musiały teraz bardzo dużo dopłacać. Dlatego NFZ powinien za ten rodzaj badania ustanowić osobną stawkę – mówi Elżbieta Rabsztyń, śląska konsultant wojewódzka w dziedzinie diagnostyki laboratoryjnej.

Liczą na omikron

Obniżka na pewno może doprowadzić do zmniejszenia liczby laboratoriów, w których wykonuje się testy. Na Śląsku z umowy z NFZ na testy zrezygnowały już dwa szpitale wojewódzkie. Kolejnych pięć placówek waha się, czy kontynuować umowę. Czy to jednak doprowadzi do zmniejszenia ogólnej liczby wykonywanych testów? – To niewykluczone, choć należy raczej przyjąć, że duże laboratoria będą chciały wykonywać ich jeszcze więcej, by jednak na tym dalej zarabiać, nawet jeśli już nie z tak wielkim zyskiem – mówi diagnosta laboratoryjny z Warszawy.

Może się też jednak pojawić problem z pobieraniem wymazów. Punkty ich pobierania działają teraz także w wielu mniejszych miejscowościach. NFZ płaci im za tę usługę 20 zł. – Przy stawce 280 zł za jedno badanie laboratoria dopłacały nam po 20 zł do każdego dostarczonego im wymazu – po to byśmy je wozili właśnie do nich, a nie do innych. Przy stawce 113 zł za jedno badanie laboratoria nie będą miały już pieniędzy na takie dopłaty, a wtedy i nam będzie się to mniej opłacało. Szacujemy, że tylko przy liczbie minimum 50-60 wymazów dziennie w jednym punkcie nie będziemy musieli dopłacać. Na razie tylu wymazów nie ma, ale punktów nie likwidujemy, bo liczymy na to, że jak przyjdzie omikron, to się zmieni – mówi jeden z organizatorów punktów pobierania wymazów na Śląsku. ●

Współpraca: Angelina Kosiek

Emil Cz. skazany za pobicie matki

Sąd Okręgowy w Olsztynie utrzymał w mocy wyrok wobec Emila Cz. – żołnierza, który uciekł na Białoruś – za znęcanie się nad matką.

O 25-letnim Emilu Cz. zrobiło się głośno, gdy jako żołnierz uciekł

w grudniu na Białoruś i poprosił o azyl. Argumentował, że w ten sposób sprzeciwia się działaniom polskiego rządu w związku z kryzysem migracyjnym i nieludzkim traktowaniem uchodźców.

Jednocześnie okazało się, że Emil Cz. ma poważne problemy z prawem. Sąd Rejonowy w Bartoszych skazał go na znęcanie się nad matką. Mężczyzna otrzymał karę 6 miesięcy ograniczenia wolności, sąd zobowiązał też oskarżonego do powstrzymywania się od nadużywania alkoholu i orzekł wobec Emila Cz. zakaz zbliżania się do pokrzywdzonej kobiety na odległość mniejszą niż 50 metrów oraz bezpośredniego kontaktowania się z nią przez okres jednego roku od uprawomocnienia się wyroku.

W środę Sąd Okręgowy w Olsztynie zajmował się apelacją w tej sprawie.

Rozprawa apelacyjna była niejawną. Sąd Okręgowy w Olsztynie

podtrzymał wyrok Sądu Rejonowego w Bartoszych. Tym samym wyrok jest już prawomocny.

Nieco wcześniej poznaliśmy szczegóły, w jaki zbiegły na Białoruś żołnierz traktował swoją matkę. Ostatnio do napaści doszło na początku maja 2021 r. – Tego dnia oskarżony uderzył matkę wielokrotnie otwartą dłoń w twarz i tył głowy, a następnie oburącz zaciskał dłonie na jej szyi, a także uderzył ją zaciśniętą pięścią i głową w twarz – relacjonował sędzia Olgierd Dąbrowski-Żegalski, rzecznik prasowy Sądu Okręgowego w Olsztynie. – W rezultacie kobieta doznała obrażeń ciała, które skutkowały rozstrojem jej zdrowia trwającym nie dłużej niż siedem dni.

Ponadto oskarżony groził pokrzywdzonej pozbawieniem życia. W związku z zaistniałą sytuacją na interwencję została wezwana policja, która zatrzymała oskarżonego.

Rzecznik sądu dodał teraz, że Emil Cz. zostanie wezwany do wykonania kary ograniczenia wolności. Jeśli nie zastosuje się do tego wezwania, sąd będzie mógł zamienić mu wyrok na karę pozbawienia wolności. – W sytuacji, gdy skazany nie stawia się do odbycia tej kary, sąd może zastosować wobec niego tymczasowe aresztowanie i zarządzić wobec niego poszukiwania listem gończym – zaznacza rzecznik Sądu Okręgowego w Olsztynie. ●

Grzegorz Szydłowski

Z głębokim smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

Zofii Rogóż

Rodzinie Zmarłej

składamy wyrazy szczerego współczucia

Zarząd oraz pracownicy Spółdzielni Mieszkaniowej im. Władysława Jagiełły w Łodzi

www.nekrologi.wyborcza.pl/34149406

Co dalej z komisją śledczą ws. Pegasus?

Donald Tusk chce, by komisja śledcza zajęła się sprawą inwigilacji za pomocą Pegasus osób związanych z opozycją. PiS jest przeciwko, a Paweł Kukiz chce w zamian powołania komisji w sprawie marszałka Senatu Tomasza Grodzkiego.

**Wojciech Czuchnowski
Jakub Wencel**

Tusk zapowiedział we wtorek, że opozycja będzie się domagać powołania komisji śledczej w sprawie użycia Pegasus. Chodzi o inwigilację senatora Krzysztofa Brejzy, w 2019 r. szefa sztabu wyborczego PO, opozycyjnego adwokata Romana Giertycha i prokurator Ewy Wrzosek. Jeżeli komisji nie uda się powołać w Sejmie, może powstać przy Senacie.

Afera taka sama jak inne

PiS jest przeciwko. Stanowisko władzy w tej sprawie przedstawił poseł Michał Jach (PiS), przewodniczący sejmowej komisji ds. służb specjalnych. W rozmowie z portalem wPolityce.pl powiedział: – Politycy opozycji złapali jakiś temat, tym razem w dodatku z Kanady, to już według nich świadczy o tym, że należy powołać komisję śledczą, aby ukazać, jak to rząd PiS łamie prawo. To kompletne bzdury i dyskredytowanie poważnych instytucji, bo komisja śledcza jest bardzo poważną instytucją państwową. To jest taka sama „afery” jak inne, z którymi niejednokrotnie wychodzą na mównicę w Sejmie posłowie opozycji i z wielkim oburzeniem mówią o jakiejś strasznej sprawie, a potem się okazuje, że to nie jest straszna sprawa, tylko Janek się pośliszgnął i palec skrzył.

Głos w sprawie powołania komisji zabrał także Paweł Kukiz, od-

powiadając na swoim Facebooku Tuskowi, który zwrócił się do niego podczas wtorkowej konferencji. Przewodniczący PO wezwał wówczas lidera Kukiz'15 do podjęcia działań, które miałyby na celu wyjaśnienie kwestii państwowej inwigilacji osób związanych z opozycją.

Kukiz pisze do Tuska

Zdaniem Kukiza wyjaśnienie afery Pegasus powinno iść w parze z podobnymi działaniami w kwestii oskarżeń, które na początku 2020 r. pojawiły się w prawniczych mediach wobec marszałka Senatu Tomasza Grodzkiego. Rządowa telewizja insynuowała wówczas, że polityk Koalicji Obywatelskiej przyjmował łapówki od pacjentów w czasach, kiedy jeszcze pracował jako chirurg i nie zajmował się zawodowo polityką. Oskarżenia pojawiły się tuż po przegranych przez PiS wyborach do Senatu i utracie większości w wyższej izbie parlamentu.

„Panie Donaldzie, przyzna Pan z pewnością, że elementarnej przyzwoitości wymaga również natychmiastowe wyjaśnienie oskarżeń o łapówkarstwo, które kierowane są w stronę Marszałka Senatu RP, Pana Grodzkiego. Umówmy się, że i ja i posłowie Kukiz'15 wykażemy się elementarną przyzwoitością i zgłoszujemy za powołaniem Komisji w sprawie podsłuchów. Pańska formacja zaś jako z natury i od zawsze przyzwoita – czy to na stacjach benzynowych, czy na cmentarzach,



Wojciech Czuchnowski

Na początku obo- wiązywało twierdzenie, że „służby działają zgodnie z prawem”, a inwigilowane osoby mają „poważne zarzuty karne” i są „zamieszane w działalność przestępczą”.

Oprócz polityków obozu rządzącego taką narrację forsowali dziennikarze otwarcie wspierający władzę (Cezary Gmyz, Samuel Pereira), a także chcący uchodzić za niezależnych (Bogdan Rymanowski).

Dość szybko jednak okazało się, że ofiary Pegasus (prokurator Ewa

Wrzosek, mecenas Roman Giertych i senator Krzysztof Brejza) albo nie są o nic podejrzani (Wrzosek i Brejza), albo – jak w przypadku Giertycha – zarzuty zostały obalone przez sądy kilku instancji. Co ważniejsze, daty i okoliczności włamań na telefony „figurantów” nie miały żadnego związku ze sprawami, jakie próbowała przeciwko nim ukreślić prokuratura, za to pokrywały się z newralgicznymi politycznie datami takimi jak wybory czy sprawa „dwóch wież” prezesa Jarosława Kaczyńskiego.

Narrację ostatecznie porzucono, bo oznaczała, że służby przyznają się do tego, że wykorzystywały Pegasus do śledzenia opozycji.

Zanim porzucenie nastąpiło, desperackiej próby obrony działań służb podjęła się Olga Semenjuk, wiceminister

rozwoju i przewodnicząca Polskiej Agencji Kosmicznej. – Gdybym była podsłuchiwana lub w jakiś sposób inwigilowana jako osoba publiczna – wiceminister, radna – nie miałabym z tym żadnego problemu, ponieważ nie mam nic do ukrycia – oznajmiła w wywiadzie dla Polsatu News. Po tym oświadczeniu zapadła kłopotliwa cisza, a następnie pani Olga stała się obiektem mniej lub bardziej udanych żartów, których wspólnym mianownikiem były spekulacje, gdzie, przez kogo i w jakich okolicznościach chciałyby być podsłuchiwana.

W tej sytuacji odpowiedziałny za nadzór nad służbami premier Mateusz Morawiecki dał sygnał do odwrotu. We wtorek powiedział, że wierzy służbom, bo „przedstawiają, jaka jest

prawda”. Całą sprawę określił jako „fake news”, po czym dokonał zwrotu przez burtę, przyznając, że nawet jeżeli Brejza, Giertych i Wrzosek byli podsłuchiwanie, to „nie możemy wnioskować, że padli ofiarą polskich służb”. Tak mówił premier, dodając, że „służb na świecie jest wiele”.

To wszystko zebrane do kupy tworzy następujący przekaz:

Inwigilacja Pegasusem była legalna i zgodna z prawem.

Doniesienia i raporty o inwigilacji Pegasusem to fake news.

Za aferą nie stoją służby państwa PiS.

Stoją za nią „inne służby na świecie”.

Jeśli ktoś jest uczciwy, nie musi się bać żadnej inwigilacji.

Trudno się w tym połapać nawet najtęższym umysłem. A to przecież dopiero początek... ●

Jeżeli komisji nie uda się powołać w Sejmie, może powstać przy Senacie

u Sowcy, czy na Sali Plenarnej – bez wahania wspomóżecie K'15 przy powołaniu Komisji d.s. Pana Marszałka Grodzkiego, by uciąć raz na zawsze spekulacje i oczyścić Pana Marszałka z pomówień o łapownictwo” – napisał Kukiz.

Odnosił się również do sugestii Tuska, że mógł paść ofiarą szantażu ze strony PiS, kiedy klub drama-

tycznie poszukiwał w Sejmie większości. – Po pierwsze, nikt nigdy mnie nie szantażował, a po drugie – nawet gdyby ktoś zechciał, to nie ma czym – odpowiedział lider ruchu Kukiz'15. I zapewnił, że wbrew „sugestiom Onetu i całej polskiej klasy politycznej” nie posiada „stanowisk, funkcji, przywilejów i rodziny zatrudnionej w spółkach Skarbu Państwa”. ●

Ziobro znów chce uchylenia immunitetu

Prokurator generalny skierował do Senatu kolejny wniosek o uchylenie immunitetu marszałkowi tej izby Tomaszowi Grodzkiemu – poinformował PAP, powołując się na źródła w Prokuraturze Krajowej.

Uchylenia immunitetu chce prokuratura w Szczecinie. Śledczy od lat próbują udowodnić, że obecny marszałek Senatu jako lekarz brał łapówki od pacjentów.

Pierwszy wniosek o uchylenie immunitetu Grodzkiemu trafił do

Senatu w marcu tego roku. Senat uznał, że wniosek nie spełnia wymogów formalnych, i odesłał go do uzupełnienia. Gdy się tego nie doczekał, wicemarszałek Bogdan Borusewicz zdecydował o pozostawieniu go bez dalszego biegu, co oznaczało zakończenie sprawy.

W odpowiedzi 26 listopada Prokuratura Okręgowa w Warszawie wszczęła postępowanie w sprawie decyzji Borusewicza. – Śledztwo wszczęto w sprawie przekroczenia w dniu 19 października 2021 r. w Warszawie uprawnień lub nie-

dopełnienia obowiązków w celu osiągnięcia korzyści majątkowej lub osobistej poprzez pozostawienie bez biegu wniosku prokuratora regionalnego w Szczecinie o uchylenie

Pierwszy wniosek o uchylenie immunitetu Grodzkiemu trafił do Senatu w marcu tego roku

nie immunitetu senatorowi Tomaszowi Grodzkiemu – powiedziała rządowej telewizji prok. Aleksandra Skrzyniarz, rzeczniczka Prokuratury Okręgowej w Warszawie.

Wczoraj prokurator generalny skierował do Senatu kolejny wniosek o uchylenie immunitetu marszałkowi Tomaszowi Grodzkiemu.

– Wniosek jeszcze nie dotarł do Senatu – mówi „Wyborczej” Tomasz Grodzki. – Jak tylko dotrze i będzie spełniał wszystkie wymagane kryteria formalne, zostanie skierowany do komisji regulaminowej. I nie ma

tu żadnej złośliwości z naszej strony, co zarzuca nam część prawicowej sceny politycznej, wcześniej wniosek nie spełniał po prostu tych kryteriów. Chciałbym, by prokuratura zajęła się z taką samą żarliwością jak mną także innymi sprawami, np. wnioskiem Najwyższej Izby Kontroli dotyczącym wyparowania 280 mln z Funduszu Sprawiedliwości, bo przypominam, że NIK złożyła do prokuratury aż pięć zawiadomień o popełnieniu przestępstwa w tej sprawie – dodaje Grodzki. ●

Tomasz Jakubowski

W PONIEDZIAŁEK I WE WTOREK W „WYBORCZEJ”

Co się zmieni w 2022 roku

- O ile wzrosną ceny jedzenia, utrzymania mieszkańców, wyjazdów...
- Jak „Polski Ład” zmieni podatki, emerytury, ulgi dla rodzin

SPECJALNE DODATKI



DZIEDZICZENIE

Ważne przepisy

Drogie spadki zagraniczne

Dziedzicząc majątek po krewnym z zagranicy, musimy się liczyć z tym, że ze schedy sporo oddamy.

W niektórych przypadkach daninę trzeba będzie zapłacić dwa razy – raz za granicą, a drugi raz w Polsce.

Katarzyna Klukowska

Podwójne opodatkowanie jest skutkiem różnic w regulacjach prawnych poszczególnych krajów, braku umów między państwowych o unikaniu podwójnego opodatkowania oraz z powodu profiskalnej polityki polskiej administracji skarbowej. Ustawa o podatku od spadków i darowizn milczy na temat sytuacji, gdy przedmioty wchodzące w skład spadku zagranicznego już raz zostały opodatkowane w innym państwie, i nie mówi, że z tej przyczyny powinny być wolne od podatku w Polsce. Brakuje też umów międzynarodowych, które pozwalałyby uniknąć podwójnego opodatkowania spadków i darowizn.

SCHEDA Z CZECH, AUSTRII I WĘGIER

Umowy zawarte z tymi trzema krajami przewidują, że od spadku w postaci nieruchomości (dom, mieszkanie) podatek płaci się w państwie jej położenia, a od spadku w postaci ruchomości – w tym państwie, którego spadkobierca jest obywatelem. Jeżeli jednak zmarły posiadał w danym kraju miejsce zamieszkania cechujące się stałością lub utrzymywał tam nieruchomość o charakterze mieszkalnym – to znajdujące się na jego terytorium mienie powinno zostać tam opodatkowane. Gdyby jednak spadkodawca mieszkał w obu państwach, to wówczas o jurysdykcji podatkowej rozstrzyga posiadane przez niego w chwili śmierci obywatelstwo. Z pozostałymi krajami UE takich umów nie mamy.

SPADKI W UNII EUROPEJSKIEJ

2 W sprawie spadkowej właściwe są sądy tego państwa UE, w którym zmarły miał miejsce zwykłego pobytu w chwili śmierci. Oznacza to, że w przypadku śmierci polskiego obywatela, który mieszkał i pracował np. w Niemczech lub Holandii, właściwy do przeprowadzenia postępowania spadkowego będzie sąd lub notariusz tego kraju. **Uwaga!** W rozumieniu europejskiego prawa spadkowego Irlandia i Dania nie są krajami UE. Po brexicie nie jest nim także Wielka Brytania.

JAK TO Z NIEMIECKIM SPADKIEM BYŁO

3 **PRZYKŁAD.** Po śmierci kuzynki od lat mieszkającej w Niemczech pani Barbara złożyła w urzędzie skarbowym zeznanie podatkowe, w którym wykazała, że odziedziczyła po niej spadek. Do opodatkowania zgłosiła środki pieniężne (w przeliczeniu na złotych: 908 944 zł). Jako długi i ciężary spadku zgłosiła – zapłacony w Niemczech – podatek spadkowy (w przeliczeniu na złotych: 340 427 zł) i zobowiązania spadkowe (w przeliczeniu na złotych: 20 751 zł), na które składały się koszty otwarcia spadku, dojazdu, tłumaczenia dokumentów, koszty pogrzebu, kremacji oraz czynsz za mieszkanie zmarłej. Naczelnik US nie zgodził się na zaliczenie do długów podatku spadkowego opłaconego w Niemczech. Podniósł wartość odziedziczonej masy spadkowej do 1 249 371 zł. Od tej wartości spadku naliczył podatek w wysokości 148 229 zł. Od decyzji naczelnika pani Barbara odwołała się do sądu. Argumentowała, że Polska i Niemcy zawarły umowę (14 maja 2003 r., Dz.U. z 2005 r. nr 12, poz. 90) w sprawie unikania podwójnego opodatkowania. Skoro już raz zapłaciła naliczony według prawa niemieckiego podatek spadkowy, nie powinna go płacić w Polsce, bo stanowi to podwójne opodatkowanie, co godzi w interesy obywatela i stoi w sprzeczności z zasadą demokratycznego państwa prawa. Do tego uznała decyzję naczelnika US o nieuwzględnieniu jako ciężaru spadku zapłaconego w Niemczech wysokiego podatku za niesprawiedliwą i sprzeczną z prawem. Podniosła też argument, że polskie prawo dawstwo inaczej traktuje osoby, które nabyły w spadku majątek położony w Austrii, Czechach czy na Węgrzech, co narusza zasadę równości i sprawiedliwości społecznej i jest sprzeczne z konstytucją. Sąd I instancji stwierdził, że umowa w sprawie unikania podwójnego opodatkowania między Polską a Niemcami ma zastosowanie do podatków od dochodów i majątku, nie zaś do spadków i darowizn. Pani Barbara złożyła skargę kasacyjną do Naczelnego Sądu Administracyjnego. Ten potwierdził ustalenia sądu niższej instancji. Uznał, że każde państwo ma autonomię w kwestii podatków od spadków i darowizn i nie musi

dostosowywać własnego systemu podatkowego do systemu innych państw. Co do zaliczenia wysokiego podatku od spadku, który pani Barbara zapłaciła w Niemczech, w poczet długów i ciężarów spadkowych, to i w tej kwestii NSA przyznał rację fiskusowi. Ciężarem są koszty leczenia i opieki w czasie ostatniej choroby spadkodawcy, koszty jego pogrzebu łącznie z nagrobkiem, koszty postępowania sądowego, wynagrodzenie wykonawcy testamentu, obowiązki z tytułu wykonania zapisów i poleceń zawartych w testamencie. „Zapłacony w Niemczech w związku z nabyciem spadku podatek nie należy do tej kategorii obciążeń – nie wynika z prawa cywilnego, nie ciążył na spadkodawcy, jego poniesienie nie jest konieczne dla nabycia spadku, potwierdzenia statusu spadkobiercy ani wykonania testamentu”. NSA nie podzielił też zarzutu, że niekonstytucyjne jest różnicowanie ochrony podatkowej ze względu na miejsce położenia spadku. Każde z państw zachowuje w tej kwestii autonomię. Zmiany w przepisach nie należą do kompetencji sądów, lecz administracji publicznej. Dlatego pani Barbara musi zapłacić podatek od zagranicznego spadku także w Polsce oraz zwrócić dyrektorowi Izby Skarbowej koszty postępowania kasacyjnego.

SPADEK Z WIELKIEJ BRYTANII

4 Dalsi krewni spadkodawcy płacili i będą płacić podatek zarówno w Wielkiej Brytanii, jak i w Polsce. **Przykład.** W 2016 r. pani Anna otrzymała w spadku gotówkę po mieszkającym przez 60 lat w Wielkiej Brytanii i posiadającym obywatelstwo tego kraju wuju. Spadek, pomniejszony o podatek od spadków, który zapłaciła w Wielkiej Brytanii, dostała na konto w polskim banku w czterech transzach. Ostatnia z nich wpłynęła 23 maja 2019 r. Wtedy też pani Anna wystąpiła z zapytaniem do dyrektora Krajowej Informacji Skarbowej, czy ma

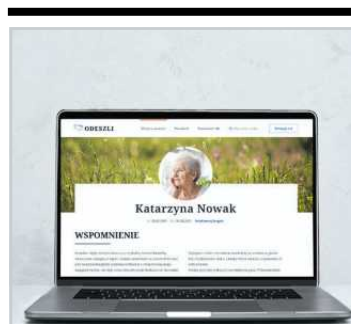
obowiązek zgłaszać nabycie spadku z Wielkiej Brytanii i płacić od niego podatek, skoro zapłaciła już daninę według przepisów prawa brytyjskiego. Z indywidualnej interpretacji podatkowej dowiedziała się, że musi zapłacić podatek po raz drugi, bo zgodnie z art. 2 ustawy o podatku od spadków i darowizn „nabycie własności rzeczy znajdujących się za granicą lub praw majątkowych wykonywanych za granicą podlega podatkowi, jeżeli w chwili otwarcia spadku lub zawarcia umowy darowizny nabywca był obywatelem polskim lub miał miejsce stałego pobytu na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej”. Przepisy konwencji zawartej 20 lipca 2006 r. między Polską a Zjednoczonym Królestwem Wielkiej Brytanii i Irlandii Północnej „w sprawie unikania podwójnego opodatkowania i zapobiegania uchylaniu się od opodatkowania w zakresie podatków od dochodu i zysków majątkowych” nie dotyczą podatku od spadków i darowizn, zatem zapłacenie w Wielkiej Brytanii określonej kwoty podatku od spadku zgodnie z prawem tam obowiązującym nie zwalnia od uiszczenia należnego podatku według prawa polskiego. Dyrektor dodał, że pani Anna miała obowiązek złożyć we właściwym dla swego miejsca zamieszkania urzędzie skarbowym zeznanie podatkowe o nabyciu spadku najpóźniej miesiąc po wpływie ostatniej transzy gotówki na jej konto. Uznał też, że pani Anna należy do III grupy podatkowej, co oznacza, że powinna zapłacić podatek od nadwyżki ponad kwotę wolną od podatku (4 902 zł), liczonej w taki sposób, że: • do 10 278 zł – 12 proc., • od 10 278 zł do 20 556 zł – 1 223 zł 40 gr i 16 proc. nadwyżki ponad 10 278 zł, • powyżej 20 556 zł – 2 877 zł 90 gr i 20 proc. nadwyżki ponad 20 556 zł.

SPADKI Z USA

5 Postępowania spadkowe w Polsce i USA bardzo się różnią. W USA nie ma zachowku (występuje w Polsce przy dziedziczeniu testamentowym), dlatego sporządzanie ostatniej woli jest tam bardziej popularne niż u nas. Majątki zmarłych trafiają w ręce dalekich krewnych, osób obcych czy fundacji. Wiele amerykańskich spadków czeka na polskich spadkobierców, bo nie wiedzą oni, że zmarły krewny zapisał im coś w testamentie, a gdy umarł bez spisania ostatniej woli – nie wiedzą, jak się zabrać do poszukiwań pozostawionego majątku. Tym bardziej że prawo spadkowe jest prawem stanowym, a nie federalnym, i może być ono różne w każdym z 50 stanów USA. Przyjęcie spadku z USA może być bardzo kosztowne, zwłaszcza jeśli polski spadkobierca nie należy do grupy podatkowej „0”. Dalecy krewni mogą oddać fiskusowi w obu kra-

jach nawet połowę wartości spadku. **Przykład.** Synowie pana Michała – jeden pełnoletni, a drugi niepełnoletni – otrzymali spadek (przelew na konto) po zmarłej żonie brata ojca, czyli ciotce, obywatelce amerykańskiej. Czy synowie powinni zgłosić zagraniczny spadek w urzędzie skarbowym? W jakim terminie i na jakim formularzu? Przepisy ustawy o podatku od spadków i darowizn przewidują, by w terminie miesiąca od powstania obowiązku podatkowego złożyć naczelnikowi właściwego urzędu skarbowego zeznanie podatkowe SD-3 (lub SD-Z2 w przypadku całkowitego zwolnienia z opodatkowania spadku). Do zeznania trzeba dołączyć dokument potwierdzający nabycie spadku (jeśli jest sporządzony po angielsku, musi go przetłumaczyć tłumacz przysięgły). Do zeznania należy też dołączyć potwierdzenie przelewu środków na konto. Każdy z synów powinien złożyć odrębne zeznanie podatkowe, choć procedurę można uprościć w ten sposób, że jeden złoży formularz SD-3, a drugi załącznik SD-3/A. Pełnoletni syn sam podpisze się na dokumencie, za małoletniego muszą to zrobić jego opiekunowie prawni, czyli rodzice. Jeśli chodzi o wysokość podatku, to stawki w III grupie podatkowej (małżonek rodzeństwa rodziców) wynoszą 12 proc., 16 proc. i 20 proc. w zależności od wartości spadku. W rozliczeniu synowie mogą uwzględnić kwotę wolną od podatku, która w przypadku III grupy podatkowej wynosi 4902 zł. ●

Konsultacja prawna:
advokat Marzena Świeczkowska-Wójcikowska



Wspomnij
bliskich
w wyjątkowy
sposób

Stwórz
miejsce pamięci
na

ODESZLI.pl

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY 34148439

1 RP

COVID dobija szpitale

40

GODZIN

• spędziła na SOR-ze Szpitala Kieleckiego kobieta, którą w święta z zapaleniem płuc przywiezła do lecznicy karetka. – Na oddział mama została przeniesiona 27 grudnia o godz. 10 – opowiada córka pacjentki

Szczecin. Wycinka drzew w miejskim Lesie Arkońskim



FOT. ANDRZEJ KRASŃSKI JR

Część drzew jest już wycięta, kolejne są oznaczone do wycin-ki. Ocaleją nieliczne, w których są dziuple. W Lesie Arkońskim wycinane są drzewa. To las miejski podlegający Zakładowi Usług Komunalnych. Dlaczego drzewa są wycinane? – Usuwane są drzewa, ale wyłącznie suche i chore, w większości zaatakowane przez kornika drukarza – tłumaczy Andrzej Kus, rzecznik miasta ds. komunalnych i ochrony środowiska – To miejsce uczęszczane przez spacerowiczów, dlatego nie możemy dopuścić, by którekolwiek z tych drzew zrobiło komuś krzywdę. Po wycince pojawiają się nowe nasadzenia. ● **ak**

Jak się nie połamać na oblodzonym chodniku?

Trapery i chód pingwina

Dulkiewicz, Emilewicz i Jaśkowiak. Łączy ich nie tylko polityka. Ostatnio całej trójce przybyła „trzecia noga” w postaci kuli. Apelują, by uważać na oblodzonych chodnikach.

Marta Danielewicz

Takiej gołoledzi jak wczoraj tej zimy jeszcze nie mieliśmy. Od rana w całej Polsce nie dało się chodzić, jeździć, niejeden z nas miał problemy z dotarciem do pracy, niejeden (dzięki, pandemio!) dzwonił do szefa, że jednak popracuje zdalnie. Aż strach pomyśleć, ile nóg czy rąk mogło się w tę środę połamać.

Prezydenci ofiarami mrozu

Niektóre jednak połamały się już wcześniej. Jacek Jaśkowiak, prezydent Poznania, w połowie grudnia pośliznął się i złamał nogę w Warszawie. Nie obyło się bez operacji. „Oswajam się z kulami, które będą mi towarzyszyć dłuższy czas (...) uważajcie na siebie! Wieczorne i poranne przymrozki bywają zdradliwe” – pisał na Facebooku.

Nie minęło kilka dni, a prezydentka Gdańska Aleksandra Dulkiewicz poinformowała, że złamała nogę. Przewróciła się na oblodzonej drodze, jadąc rowerem. Święta spędziła w pozycji siedząco-leżącej.

Ale śliskie drogi i oblodzone chodniki to nie tylko strapienie polityków opozycji. Musi na nie także uważać posełka Jadwiga Emilewicz z PiS. 27 grudnia podczas rocznicy wybuchu powstania wielkopolskiego pojawiła się wsparta na kuli. – To był zaplanowany zabieg, nie efekt zbyt śliskich chodników – mówi „Wyborczej”. Ale dodaje: – Z „trzema nogami” jeszcze bardziej trzeba uważać. Dopiero teraz zrozumi-



• Lekkie pochylenie do przodu i ciężar na przednią nogę – ortopedzi radzą, byśmy uczyli się chodu pingwinów FOT. SHUTTERSTOCK

łam, jaki to wyczyn dla osób poruszających się o kulach, by jesienią, zimą przejść z punktu a do punktu b.

Jeśli upadać, to na cztery litery

Ortopedzi i fizjoterapeuci mówią, że zima to dla nich zawsze więcej pracy. Są jednak sposoby, dzięki którym można się poobijać, ale nóg nie połamać. Jacek Wieczorek, fizjoterapeuta z Reha-Help Centrum w Poznaniu, zaleca noszenie traperów zamiast płaskiego obuwia, jeśli prognoza pogody wskazuje na przymrozki lub mróz. – Przyczepność w takim zimowym bucie z podszewą typu traktor jest na lodzie o wiele lepsza – mówi.

Radzi też, by podczas upadku nie zasłaniać się i nie asekurować



Gdy upadamy, nie ma sensu asekurować się rękoma. Nie wytrzymają naszego ciężaru

DR JACEK WIECZOREK
fizjoterapeuta z Reha-Help Centrum

rękami: – Wiele osób przychodzi z urazami w obrębie stawów łokci. Zalecam nie upadać na rękę, bo ona nie wytrzyma takiego obciążenia. Starajmy się upaść na pośladek, biodro, po prostu na większą powierzchnię ciała.

Od kilku lat chirurdzy urazowi i ortopedzi – m.in. Reinhard Hoffmann, sekretarz generalny Niemieckiego Towarzystwa Ortopedycznego – zalecają, by w czasie przymrozków chodzić jak pingwin. W tej metodzie chodzi o to, by pochylić tułów do przodu – tak, by środek ciężkości znajdował się na przedniej nodze. Bo kiedy ludzie chodzą normalnie, ciężar ciała rozkłada się prawie równomiernie na obie nogi, co zwiększa ryzyko utraty równowagi i upadku na śliskiej powierzchni.

Małgorzata Chodyła, rzeczniczka poznańskiego zoo, ma jednak wątpliwości, czy technika „na pingwina” nam pomoże: – Pingwiny chodzą boso i mają pazury, dzięki czemu ich przyczepność do śliskich powierzchni jest lepsza. Nikt z nas nie chce chyba jednak chodzić po lodzie czy śniegu boso. W sklepach sportowych można kupić specjalne nakładki na obuwie, dzięki czemu mamy efekt „pazurków”. ●

Łyżwiarstwo figurowe

Rajstopy w nagrodę dla mistrzyń

Ze złotymi medalami oraz nagrodami w postaci... rajstopy i ochraniaczy na łyżwy wrócili zawodnicy MKS-u Axla Toruń z mistrzostw Polski w łyżwiarstwie figurowym. – Jak można było ich tak upokorzyć – grzmi Marek Kaliszek, działacz i były prezes PZŁF.

Z mistrzostw w łyżwiarstwie figurowym (odbyły się na Słowacji) seniorzy MKS-u Axla Toruń przywieźli osiem z dziesięciu wręczonych polskim zawodnikom medali. Obszerną relację z imprezy na swoim Facebooku zamieścił Marek Kaliszek, szef MKS-u Axla i były prezes Polskiego Związku Łyżwiarstwa Figurowego.

Jest i o nagrodowych detalach: „Mistrzynie Polski seniorów w konkurencji kobiet Ekaterina Kurakova dostała w nagrodę rajstopy w rozmiarze 10-12 lat. Natalia Kaliszek [córka autora wpisu], mistrzyni Polski w konkurencji par tanecznych, również rajstopy, ale w rozmiarze X-XL. Mistrz Polski w tej samej konkurencji, partner Natalii, Maksym Spodyriev otrzymał ochraniacze na łyżwy, wicemistrzowie Polski w tej samej konkurencji również ochraniacze... Ich trenerzy nic, może to i lepiej, że o nich nikt w PZŁF nie pomyślał, boję się też pomyśleć, co mogłoby dostać” – pisze Marek Kaliszek.



• Natalia Kaliszek na igrzyskach w Pjongjangu FOT. KUBA ATYS / AGENCJA WYBORCZA.PL

I podsumowuje: „Jak można było ich tak upokorzyć? Ci młodzi ludzie (...) trenują 5-6 dni w tygodniu po 6-8 godzin dziennie, są profesjonalistami, bo to ich zawód. Mają wyniki. To doprawdy żenujące, a sami zawodnicy czują się upokorzeni, nie chcą o tym rozmawiać, bo jest im po prostu wstyd. Lepiej było dać tylko medal...”

Na zimowych igrzyskach olimpijskich w Pekinie w 2022 r. wystartuje troje zawodników MKS-u Axla Toruń: para taneczna Natalia Kaliszek i Maksym Spodyriev (olimpijczycy z igrzysk w Pjongjangu 2018) oraz solistka Ekaterina Kurakova. ●

Dariusz Czołgowski

KROSNO

Zderzenie dwóch światów

Salon z zastawionym stołem, pierniczkami w misce i obrazami na ścianie. A po sąsiedzku pozostałości po obozowisku: porzucona lalka i dziecięcy kocyk, męski but i termos. Te dwa światy, dwie rzeczywistości można obejrzeć w Krośnie, w kamienicy nr 19 przy Rynku. Przedstawiciele grupy Rodziny bez Granic – Krosno zorganizowali tu instalację artystyczną „Granica”. – Chcemy zaprosić mieszkańców Krosna do refleksji nad ostatnimi doświadczeniami związanymi z granicą, ale też do pomyślenia o przyszłości. Migracje, choćby z powodu katastrofy klimatycznej, będą narastać. Miliony ludzi ruszą w nieznanne, ryzykując życie, by móc przetrwać i zapewnić przyszłość swoim dzieciom – mówi Joanna Sarnecka, jedna z organizatorek instalacji. Instalację można oglądać do piątku 31 grudnia. ● **ag**

Francuzki „kablują na bary”

Kobiety w klubach są coraz bardziej narażone na gwałt po dolaniu im do napoju bezwonnej i bezbarwnej substancji GHB - alarmują Francuzki.

Marta Kiełczewska-Konopka

PARYŻ

Marie napila się w barze w paryskiej dzielnicy Pigalle drinka. Zaraz potem poczuła mdłości, zawroty głowy, zimny pot, walenie serca. Osunęła się na podłogę, urwał jej się film.

– Z ich mglistych wspomnień wynika, że do agresji seksualnych najczęściej dochodzi w toalecie, w ciemnym zaułku, czasem w nieznanym łóżku – relacjonuje Dounia Salimi. To ona założyła we Francji hasztag #BalanceTonBar (nakabluj na bar), zainicjowany w połowie października w Belgii, którego celem jest walka z podawaniem tzw. „pigulki gwałtu” w barach i dyskotekach.

„Pigulka gwałtu” to kwas 4-hydroksybutanowy (GHB), substancja psychoaktywna o działaniu relaksującym i poprawiającym nastrój. Używana dawniej jako anestetyk w chirurgii, w 1999 r. została zaklasyfikowana we Francji jako narkotyk, zwany „płynnym ekstazy”. W małej dawce daje efekt podobny do alkoholu: poczucie euforii, wzrost libido. W większej powoduje utratę przytomności, amnezję.

Ciecz jest bezbarwna i bezzapachowa. Jej efekt jest niemalże natychmiastowy.

Bezkarności gwałciiciela sprzyja fakt, że GHB prędko się metabolizuje. Z krwi znika po 6-8 godzinach, z moczu po 10-12. Dlatego ekspertyzy policyjne opierają się głównie na analizie włosów, gdzie ta substancja zostawia ślady na dłużej.

Gwałty w klubach coraz częstsze

Ruch #BalanceTonBar, powstały na wzór #MeToo, rzucił światło na przybierające na sile zjawisko. W ciągu miesiąca od powstania hasztagu w Belgii i Francji zebrano w mediach społecznościowych w sumie ponad tysiąc skarg.

W samym Paryżu codziennie zgłasza się sto nowych ofiar. Podobne instagramowe strony powstały w wielu francuskich miastach, m.in. w Tuluzie, Lyonie, Lille i Reims.

Kobiety wymieniają z nazwy miejsca zdarzenia, by je zadenuncjować. Apel o masowy bojkot życia nocnego 12 listopada miał na celu wywarcie nacisku na właścicieli barów, pubów i klubów, by wzięli na siebie odpowiedzialność za bezpieczeństwo swoich klientek.

– Jesteśmy świadkami złamania kolejnego tabu społecznego – stwierdza Leila Chaouachi, ekspert Państwowej Agencji Bezpieczeństwa Lekarstw (ANSM).



• Protest przeciw przemocy seksualnej w Tuluzie, 21 listopada 2021 r. FOT. ALAIN PITTON/NURPHOTO/AFP/EAST NEWS

Oficjalnych statystyk brak. W sprawach o gwałt jego okoliczności nie są wyszczególniane, a przypadki podania środków chemicznych nie ograniczają się do nocnych miejsc rozrywki. O rozmiarach zjawiska mogą jednak świadczyć dane celne: w tym roku przechwycono 9 kg GHB, podczas gdy pięć lat temu raptem 0,5 kg. Do tego 17,6 kg GBL (gamma-butyrolakton), organicznego związku chemicznego, który po spożyciu przemienia się w organizmie w GHB. To ok. 15 tys. dawek (1,2 kg w 2016 r.).

Prokurator Laure Beccuau wszczęła pod koniec listopada dochodzenie w sprawie ponad 60 przypadków podania „pigulki gwałtu”, do których doszło w stolicy od połowy lipca, kiedy to dyskoteki we Francji otworzyły na nowo swe podwoje po 16 miesiącach zamknięcia z powodów sanitarnych.

Policja lekceważy ofiary

– Niestety bardzo niewiele ofiar doświadczających agresji seksualnej na imprezach nocnych zgłasza się na policję. Jeszcze mniej niż statystyczne 10 proc. „zwykłych” ofiar gwałtów – podkreśla Marylie Breuil z organizacji feministycznej #NousToutes walczącej z przemocą wobec kobiet. – Mechanizm przerzu-

Bary zaczynają proponować klientkom silikonowe przykrywkę na kieliszki albo słomki wykrywające obecność GHB w drinku

cania odpowiedzialności na poszkodowane jest bardzo silny – dodaje.

– Nigdy nie spotkałam się z ofiarą GHB, która piłaby jedynie wodę czy coca-cola – stwierdziła pogardliwie szef policji w mieście Nantes Lætitia Philippon, sugerując, że zgwałcone kobiety same są sobie winne.

„Nie trzeba było wychodzić tak późno”, „po co pani piła alkohol?”, „nikt pani nie napadł” – to według świadectw ofiar najczęstsze reakcje ze strony policji, gdy próbują złożyć skargę, najczęściej na nieznanego sprawcę. Czasami może nim być barman albo wykidajło klubu, którzy w najlepszym razie są obwiniani o nieudzielenie pomocy ofierze przemocy.

Tymczasem według prawa za „podanie lub próbę podania bez wiedzy ofiary substancji zmieniającej jej ocenę sytuacji lub kontrolę jej czynów w celu dokonania na niej gwałtu czy przemocy seksualnej” grozi kara pięciu lat więzienia i 75 tys. euro grzywny.

Narkotyk w kontekście gwałtu, za który grozi minimum 15 lat pozbawienia wolności, jest zawsze okolicznością obciążającą.

– Wiele kobiet nie idzie na policję, bo czują się winne: piły lub brały inne narkotyki podczas imprezy, więc obwiniają się za to, co się stało. Utraciły świadomość, nie są więc pewne, czy jednak nie wyraziły zgody na akt seksualny. Ten całkowity black-out potęguje ich cierpienie – wyjaśnia psycholog na Uniwersytecie Lorraine Evelynne Josse.

Smak spermy w ustach, jej ślady na bieliznie, siniaki na udach. Czasem zużyta prezerwatywa przy łóżku. Zazwyczaj ofiary – najczęściej dziewczyny pomiędzy 16. a 28. rokiem życia, rzadko kiedy starsze niż 35 lat – odtwarzają nazajutrz bieg zdarzeń z poszlak. Wymiotom, bezsenności, problemom z trawieniem i przemożnemu zmęczeniu przez kilka kolejnych dni towarzyszy poczucie wstydu.

– Ofiary znajdują się w stanie szoku post-traumatycznego – nie ma wątpliwości psychiatra Jean-Michel Delile specjalizujący się w uzależnieniach.

Bary reagują na problem

– Ruch #BalanceTonBar to zwierciadło patriarchalnego społeczeństwa, które nadal uważa, że mężczyzna ma popęd płciowy, a kobieta musi uważać, żeby się nie dobrać – tłumaczy specjalistka od praw kobiet w belgijskiej Amnesty International Dominique Deshayes.

Potwierdzają to badania opinii publicznej instytutu Ipsos z 2019 r., które wykazały, że zdaniem aż jednej trzeciej Francuzów od zachowania kobiety zależy, czy zostanie zgwałcona, a 42 proc. uważa, że jej prowokacyjne gesty zmniejszają winę gwałciiciela. Blisko jedna piąta jest przeświadczona, że kobieta czerpie przyjemność z przymuszenia jej do stosunku płciowego.

– Hasztag ukazuje wszechobecność w klubach przemocy seksualnej, często banalizowanej i zamiatanej pod dywan – ocenia Mathilde Neuville, założycielka stowarzyszenia Consentis walczącego o zwiększenie w nich bezpieczeństwa i promującego świadomą zgodę na seks.

Z kolei aktywistki z feministycznego kolektywu Hero.ines 95 postulują, by prawne regulacje walki z przemocą seksualną były przy otwieraniu lokali nocnych obowiązkowe, na równi z normami przeciwpożarowymi czy dla osób niepełnosprawnych.

Na razie bary zaczynają powszechnie proponować silikonowe przykrywkę na kieliszki, gdzieśkolwiek słomki z czujnikami wykrywającymi obecność GHB w drinku. Niekiedy funkcjonuje hasło SOS, by wezwać na pomoc obsługę, która czasem przechodzi specjalne szkolenia. Do tego kampanie informacyjne i plakaty ostrzegawcze na ścianach.

– „Pigulka gwałtu” nie jest nowa, ale władze od lat stawiają na represję, a nie na prewencję – ubolewa Marion Delpech, założycielka stowarzyszenia Act Right, które promuje przyznawanie nagrody za jakość lokalom dbającym o bezpieczeństwo kobiet.

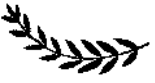
Tymczasem Marylie Breuil z #NousToutes nie ma wątpliwości: – We Francji, z 67 gwałtami dziennie, niezbędna jest prewencja, a zatem edukacja od najmłodszych lat. Bez zmiany mentalności nie położymy kresu bezkarności przemocy seksualnej wobec kobiet. ●

Głębokie wyrazy współczucia oraz słowa otuchy

dla

dr. Mirosława Nowickiego

z powodu śmierci



Mamy

składa

Zarząd i Pracownicy
Firmy HAMMERmed

www.nekrologiwyborcza.pl/34149302

Pekin dusi media w Hongkongu

W Hongkongu przestał się ukazywać internetowy dziennik Stand News. Demokraci mówią o otwartym ataku Chin na wolność mediów w metropolii.

Maria Kruczkowska

Do redakcji, mającej siedzibę w dzielnicy robotniczej Kwun Tong, wkroczyło dzisiaj dwustu policjantów. Lokal został zamknięty, konta gazety zamrożono.

Z samej rewizji nie ma zdjęć, ale sfilowano moment wynoszenia skrzynek z materiałami dziennikarskimi, komputerów, telefonów... Posłużą zapewne jako dowody w przyszłym procesie siódemki aresztowanych dzisiaj pracowników i autorów portalu, w tym naczelnego Patricka Lama.

Już z aresztu odezwała się do znajomych 34-letnia gwiazda pop Denise Hou, która pisywała do Stand News. Wśród zatrzymanej siódemki jest też 73-letnia Margaret Ng, prawniczka, była deputowana i autorka komentarzy.

Wszyscy odpowiedzą za „spisek mający na celu publikowanie tekstów antyrządowych”. Tym razem, zamiast pozywać ich z chińskiej ustawy o bezpieczeństwie narodowym, która od czerwca 2020 r. terroryzuje mieszkańców 7,5-milionowego Hongkongu, władze sięgnęły po stare rozporządzenie „o karaniu za bunt przeciwko rządowi”.

Dziennikarzom agencji informacyjnej Reuters nie udało się dotrzeć do aresztowanych i ich adwokatów. Porozmawiali jedynie z Ronsonem Chanem, zastępcą redaktora naczelnego Stand News, zarazem przewodniczącym Stowarzyszenia Dziennikarzy Hongkongu. Uniknął on aresztowania, ale nie rewizji. Policja zabrała mu komputer, komórkę, tablet, legitymację prasową oraz wyciągi bankowe.

Otwarty atak na wolność mediów

Stand News publikował wiadomości i komentarze nawołujące do niechęci wobec władz – przekonywał na konferencji prasowej szef policji Steve Li.

Poinformował też, że funkcjonariusze skonfiskowali sprzęt o wartości 7,82 mln dol., w tym komputery i telefony. Li nie wyklucza dalszych aresztowań.

„Stand News wstrzymuje działalność” – napisała gazeta na swoim Facebooku, żegnając się z czytelnikami.

– To otwarty atak na i tak słabnącą już wolność mediów w Hongkongu – ocenia Steven Butler, koordynator działu Azji w nowojorskim Komitecie Obrony Dziennikarzy (CPJ).

Największy prodemokratyczny dziennik „Apple Daily” został zamknięty w czerwcu. Wtedy to właśnie Stand News przejął jego rolę – odtrutki na propagandę rządową.

Widząc, jak zmieniły się uwarunkowania polityczne w metropolii, portal, który stał się bardziej ostrożny, przestał przyjmować daty,

ty, tym razem o zamieszczanie „publikacji antyrządowych”. Razem z nim na ławie oskarżonych zasiadzie sześciu dziennikarzy.

Chiny łamią wszystkie obietnice

Chiny, które w 1997 r. przejęły metropolię od Brytyjczyków, złamały dane wówczas obietnice. Przez pół wieku Hongkong miał utrzymać m.in. służbę cywilną, niezależne sądy i wolne od cenzury media. W efekcie przez pierwsze 23 lata po odejściu Brytyjczyków pozostawał jedyną oazą swobody w ich granicach.

Podróźni z Chin zaopatrywali się w Hongkongu w zakazane książki, swoje kwatery zakładały globalne banki i korporacje zainteresowane rynkiem Państwa Środka, ale chcące jednak startować z miejsca, które zapewniało przejrzystość prawa i bezstronność sądów.

Za to prześcigające się w lojalności wobec Pekinu władze autonomii nie mogą się nachwalić ustawy o bezpieczeństwie, która, ich zdaniem, uspokoiła sytuację w metropolii, w 2019 r. przez wiele miesięcy wstrząsanej protestami ulicznymi. Są przekonane, że obecny – już nie tak rozpolitykowany Hongkong – jest lepszym miejscem do robienia interesów. ●

Rosja zamyka „mały Memorial”

Władimir Putin rozprawia się ze wszystkim, czego nie jest w stanie kontrolować. Po zlikwidowaniu stowarzyszenia Memorial moskiewski sąd miejski w środę nakazał zamknięcie Ośrodka Praw Człowieka „Memorial”.

Ośrodek Praw Człowieka „Memorial” sporządził i stale uaktualnia listę rosyjskich więźniów politycznych. Obecnie jest na niej 435 osób, w tym 352 uwięzione za poglądy religijne. Większość z nich to świadkowie Jehowy, których wspólnota w Rosji została zdelegalizowana i uznana za ekstremistyczną. A skoro Ośrodek wstawia się za „ekstremistami”, to – jak uznała moskiewska prokuratura miejska – sam jest „ekstremistą”.

Kolejnym „przestępstwem” przypisywanym obrońcom praw człowieka ma być łamanie przepisów o „agentach zagranicy”. Ośrodek Memorial zaliczono do tej kategorii już ponad osiem lat temu, ale – co zarzucili mu prokuratorzy – nie wszystkie swoje publikacje zaopatruje komunikatem o swej „agenturalności”.

Te winy przypisywane niezależnej od Kremla organizacji są jednak tylko pretekstem. To, o co naprawdę chodzi władzom, prokuratorzy

dosyć otwarcie wyjaśniali w czasie środowej rozprawy.

Zdaniem oskarżycieli Anastasii Awierjanowej i Dmitrija Suchorukowa sporządzona przez organizację lista więźniów politycznych „formuje negatywne podejście obywateli do systemu sądowego”.

Co gorsze, jak argumentowała para prokuratorska, „formowanie przez Ośrodek Praw Człowieka »Memorial« negatywnego wizerunku państwa może wywołać stan depresyjny u obywateli”.

Karygodnie „depresyjny” wpływ działań organizacji stwierdzili eksperci powołani przez prokuraturę: nauczycielka matematyki Natalia Kriukowa i farmaceuta Aleksandr Tarasow, którzy dokonawszy analizy publikacji Memorialu, doszli też do wniosku, że zawierają one „lingwistyczne i psychologiczne symptomy usprawiedliwiania terroryzmu” oraz negatywnie wpływają na „duchowy i moralny rozwój nieletnich”.

Sędzia Michail Kazakow zgodził się z tymi wywodami i zdecydował, że Ośrodek Praw Człowieka ma być zlikwidowany.

W nowy rok kraj Putina wchodzi bez (poza kilkoma redakcjami) instytucji opozycyjnych wobec Kremla. ●

Wacław Radziwinowicz

OGŁOSZENIE

Syndyk masy upadłości Spółdzielczego Banku Rzemiosła i Rolnictwa w upadłości likwidacyjnej w Wołominie (SK Bank), 05-200 Wołomin ul. Wąska 18

ogłasza sprzedaż nieruchomości gruntowej

zabudowanej budynkiem wielofunkcyjnym – biurowo-usługowym o pow. użytkowej 583,4 m², położonej w Kobyłce, przy ul. Jana Pawła II 4 w powiecie wołomińskim, województwie mazowieckim, o powierzchni łącznej 876,0 m² (działka o numerze ewidencyjnym 126 z obrębu nr 0030,30, jednostka ewidencyjna 143401_1, Kobyłka), dla której prowadzona jest księga wieczysta numer WA1W/00010909/7 przez Sąd Rejonowy w Wołominie VI Wydział Ksiąg Wieczystych

Dla obszaru położenia ww. nieruchomości obowiązuje miejscowy plan zagospodarowania przestrzennego z przeznaczeniem pod zabudowę mieszkaniową i usługową.

Cena wywoławcza przedmiotu sprzedaży wynosi 4.425.900,00 zł (słownie: cztery miliony czterysta dwadzieścia pięć tysięcy dziewięćset złotych).

1. Sędzia-Komisarz postanowieniem z dnia 10 grudnia 2021 r. wydanym w trybie art. 320 prawa upadłościowego i naprawczego (puin), określił warunki sprzedaży nieruchomości oraz termin składania ofert wg. zasad wskazanych w obwieszczeniu oraz Regulaminie, stanowiącym integralną część obwieszczenia.

2. Sprzedaż określona niniejszym obwieszczeniem zostanie przeprowadzona w trybie przetargowo – aukcyjnym z uwzględnieniem treści art. 320 puin.

3. Warunkiem uczestnictwa w przetargu jest wpłacenie wadium w wysokości 442 590,00 zł (słownie czterysta czterdzieści dwa tysiące pięćset dziewięćdziesiąt złotych). Wadium należy wpłacić przelewem na rachunek bankowy Spółdzielczego Banku Rzemiosła i Rolnictwa w upadłości likwidacyjnej nr 81 1930 1842 2001 8006 0000 0001 w terminie do **02.02.2022 roku** (datą wpłaty wadium jest data uznania rachunku sprzedającego).

4. Oferty należy składać w gmachu Sądu Rejonowego dla m. st. Warszawy w Warszawie XVIII Wydział Gospodarczy ds. upadłościowych i restrukturyzacyjnych ul. Czerniakowska 100A, 00-454 Warszawa, sygn. Akt XVIII GUp 58/21 lub przesłać na adres tegoż Sądu listami poleconymi (decyduje data wpływu do Sądu) w terminie **do dnia 3 lutego 2022 r.**

5. Informacje o sposobie i możliwości zapoznania się z zatwierdzonymi warunkami przetargu można uzyskać w aktach postępowania upadłościowego oraz w biurze Syndyka SK Banku – Wołomin ul. Wąska 18, nr telefonu 22 763 87 45 w dniach od poniedziałku do piątku w godz. 10.00-16.00.

6. W dniu 10 lutego 2022 r. w Sądzie Rejonowym dla m. st. Warszawy w Warszawie XVIII Wydział Gospodarczy ds. upadłościowych i restrukturyzacyjnych ul. Czerniakowska 100A, 00-454 Warszawa, o godz. 11.00, w sali nr 120, Syndyk w obecności i pod nadzorem Sędziego – Komisarza przeprowadzi przetarg na podstawie złożonych ofert i następnie ewentualnie aukcję. Posiedzenie Sądu wyznaczone celem dokonania tych czynności jest jawne przy zachowaniu zasad działania Sądu w stanie epidemii.

Syndyk zastrzega sobie prawo do odwołania procedur przetargowo – aukcyjnych lub ich unieważnienia w każdym czasie bez podania przyczyn.

OGŁOSZENIE 34149033

OGŁOSZENIE

Syndyk masy upadłości Spółdzielczego Banku Rzemiosła i Rolnictwa w upadłości likwidacyjnej w Wołominie (SK Bank), 05-200 Wołomin ul. Wąska 18

ogłasza sprzedaż nieruchomości gruntowej

– działki o numerze ewidencyjnym 1329/3 z obrębu Tłuszcz, o powierzchni 567 m², zabudowanej budynkiem usługowo-biurowym o powierzchni użytkowej 173,51 m², położonej w Tłuszczu przy ul. Kościuszki 21, dla której Sąd Rejonowy w Wołominie IV Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą za numerem WA1W/00059243/5

Dla obszaru położenia ww. nieruchomości obowiązuje miejscowy plan zagospodarowania przestrzennego z przeznaczeniem pod zabudowę mieszkaniową i usługową.

Cena wywoławcza przedmiotu sprzedaży wynosi 856 600,00 zł (słownie: osiemset pięćdziesiąt sześć tysięcy sześćset złotych).

1. Sędzia-Komisarz postanowieniem z dnia 10 grudnia 2021 r. wydanym w trybie art. 320 prawa upadłościowego i naprawczego (puin), określił warunki sprzedaży nieruchomości oraz termin składania ofert wg. zasad wskazanych w obwieszczeniu oraz Regulaminie, stanowiącym integralną część obwieszczenia.

2. Sprzedaż określona niniejszym obwieszczeniem zostanie przeprowadzona w trybie przetargowo – aukcyjnym z uwzględnieniem treści art. 320 puin.

3. Oferty należy składać w gmachu Sądu Rejonowego dla m. st. Warszawy w Warszawie XVIII Wydział Gospodarczy ds. upadłościowych i restrukturyzacyjnych ul. Czerniakowska 100A, 00-454 Warszawa, sygn. Akt XVIII GUp 58/21 lub przesłać je na adres tegoż Sądu listami poleconymi w terminie do dnia 3 lutego 2022 r. (decyduje data wpływu do Sądu)

4. Warunkiem uczestnictwa w przetargu jest wpłacenie wadium w wysokości 85 660 zł (słownie osiemdziesiąt pięć tysięcy sześćset bankowy złote).

5. Wadium należy wpłacić przelewem na rachunek Sądowego Spółdzielczego Banku Rzemiosła i Rolnictwa w upadłości likwidacyjnej nr 81 1930 1842 2001 8006 0000 0001 w terminie do 2 lutego 2022 r (datą wpłaty wadium jest data uznania rachunku sprzedającego).

6. Informacje o sposobie i możliwości zapoznania się z zatwierdzonymi warunkami przetargu można uzyskać w aktach postępowania upadłościowego oraz w biurze Syndyka SK Banku – Wołomin ul. Wąska 18, nr telefonu 22 763 87 45 w dniach od poniedziałku do piątku w godz. 10.00-16.00.

7. W dniu 10 lutego 2022 r. w Sądzie Rejonowym dla m. st. Warszawy w Warszawie XVIII Wydział Gospodarczy ds. upadłościowych i restrukturyzacyjnych ul. Czerniakowska 100A, 00-454 Warszawa, o godz. 12.00, w sali nr 120, Syndyk w obecności i pod nadzorem Sędziego – Komisarza przeprowadzi przetarg na podstawie złożonych ofert i następnie ewentualnie aukcję. Posiedzenie Sądu wyznaczone celem dokonania tych czynności jest jawne przy zachowaniu zasad działania Sądu w stanie epidemii.

Syndyk zastrzega sobie prawo do odwołania procedur przetargowo – aukcyjnych lub ich unieważnienia w każdym czasie bez podania przyczyn.

OGŁOSZENIE 34149035

1 RP

eprasa.pl 5ca2dfe440

Rząd funduje nam pseudobudżet

– Budżet państwa musi odzwierciedlać finanse państwa, jest to nawet zapisane w konstytucji. Nie można tworzyć parainstytucji, które wchodziłyby w jego rolę. A tak przy BGK powstał w istocie drugi budżet.

ROZMOWA Z
DR. SŁAWOMIREM DUDKIEM
ekonomistą*

HUBERT ORZECZOWSKI: Rok Sejm zakończył uchwaleniem budżetu na 2022 r. Jak pan go ocenia?

DR SŁAWOMIR DUDEK: To budżet oparty na mocno nierealnych założeniach. Weźmy inflację – według ustawy budżetowej ma ona w przyszłym roku wynieść zaledwie 3,3 proc. Tymczasem może być przecież nawet trzy razy wyższa. Parametry makroekonomiczne mają to do siebie, że często się zmieniają. Ale nigdy nie było takiej skali! To wpłynie na dochody budżetowe, ale przecież przy wysokiej inflacji trzeba będzie także waloryzować świadczenia emerytalne. Wiele innych wydatków sztywnych też trzeba będzie zmienić.

Rząd tłumaczy, że to budżet na następną falę pandemii. Gospodarka ma z niej wyjść wzmocniona.

– Mgła covidowa opadła. Jesteśmy w zupełnie innym miejscu. Wiemy już, przynajmniej teoretycznie, jakie są najskuteczniejsze metody walki z pandemią. Nie wiemy do końca, ile poszło na tarcze. Szacunki są od kilkudziesięciu miliardów do 200 mld, tj. o takiej sumie mówi premier Morawiecki. Tak czy siak, wydatki na walkę z pandemią nie usprawiedliwiają tego, że 350 mld złotych jest poza budżetem i kontrolą demokratyczną.

To pieniądze ulokowane w przeróżnych funduszach, poza parasolem ochronnym ustawy o finansach publicznych, nie są ujmowane w budżecie centralnym. Ale co gorsza, Ministerstwo Finansów w swojej „Strategii zarządzania długiem publicznym” zakłada, że ta skala zadłużenia pozabudżetowego będzie rosła. Uzasadnienie to oczywiście COVID.

Z tym że pandemia ciągle stanowi problem, chyba wszyscy się zgodzimy?

– Pandemia nie uzasadnia takich wydatków poza demokratyczną kontrolą. Fundusz przeciwdziałania COVID to teraz sztyld, pod którym rząd usprawiedliwia wszystko.



• Posłowie podczas bloku głosowań budżetowych w Sejmie, 17 grudnia 2021 r.

FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

W kampanii wyborczej w zeszłym roku premier nagle zaczął jeździć po „zaprzyjaźnionych” samorządach, by w świetle kamer rządowej telewizji rozdawać tam efektowne, wielkie tekturowe czekiki niczym Hubert Urbański w „Milionerach”. Tak bardzo chciano podciągnąć Rządowy Fundusz Inwestycji Lokalnych pod wydatki na walkę z COVID-em, że nawet zmieniono w tym celu ustawę. Fundacja Batorego pokazała przecież, że pieniądze z tego funduszu rozdawano praktycznie uznaniowo, bez żadnej procedury odwoławczej. I co się okazuje po niemal półtora roku? Że teraz z funduszu antycovidowego rząd będzie finansował „Polski ład”. Program Inwestycji Strategicznych znów wspiera głównie gminy bliskie PiS.

Jakie są tego konsekwencje?

– Mamy neo-KRS, Trybunał Julii Przyłębskiej czy Radę Mediów Narodowych dublującą KRRiT, a teraz fundusze antycovidowe, które w istocie stanowią równoległy budżet, praktycznie jednoosobowo zarządzany przez premiera Morawieckiego. Nawet wydatki z funduszy pokrywają się z zadaniami budżetu. W dodatku rząd chwali się, że 23 mld dla samorządów to więcej niż strata ok. 14 mld, wynikająca ze zmian podatkowych założonych w „Polskim ładzie”. Nie mówi tylko, że to jednorazowe wsparcie, i do tego przyznawane uznaniowo. Jeszcze raz podkreślę: te wszystkie fundusze są pozbawione jakiegokolwiek demokratycznej kontroli. Gdyby to były fundusze celowe w rozumieniu ustawy o finansach publicznych, to w przypadku, gdyby premier chciał je zwiększyć choćby o 1000 zł, musiałby prosić o zgodę Sejm.

W obecnej konfiguracji wynik byłby i tak przesądzony, ale odbywałoby się to w świetle

Wydatki na walkę z pandemią nie usprawiedliwiają tego, że 350 mld złotych jest poza budżetem i kontrolą demokratyczną

SŁAWOMIR DUDEK

mediów, opozycyjni posłowie mogliby zadawać pytania, przedstawiciele rządu musieliby uzasadniać zwiększenie wydatków. Tymczasem na podstawie niejasnych kryteriów rozdawane są dziesiątki miliardów złotych. Budżet państwa staje się drugorzędny.

W jakim sensie?

– To pseudobudżet, a nawet patobudżet. Albo: inaczej to wydmuszka. Budżet państwa musi odzwierciedlać finanse państwa, jest to nawet zapisane w konstytucji. Nie można tworzyć parainstytucji, które wchodziłyby w jego rolę. A tak w państwie PiS przy BGK powstał w istocie drugi budżet, którego nie trzeba nowelizować, nie trzeba pytać parlamentu o zgodę na nowe wydatki. Przypomnę, że ciągle nie znamy planu finansowego funduszu przeciwdziałania COVID. Uważam wręcz, że utworzenie ogromnego, równoległego budżetu to złamanie konstytucji.

Jakie zagrożenie nosi brak kontroli demokratycznej nad finansami państwa?

– Najgorszą konsekwencją jest zupełne upolitycznienie publicznych pieniędzy i uzależnianie samorządów od dotacji rządu. Drugą jest nieefektywność. Ustawa o finansach publicznych to kilkaset stron. Znajdziemy w niej procedury i zasady rozliczania praktycznie wszystkich wydatków. Jeśli działacze zgodnie z jej duchem, to żadna dotacja nie może być dana ot tak. Ale wtedy nie byłoby miejsca na tekturowe czekiki i kolejne konferencje ze slajdami. No i nie można byłoby przykryć rzeczywistego stanu finansów publicznych PR-owymi sztuczkami. A tak w świetle chowania długu poza budżet należy rozumieć chwalenie się przez premiera i ministra finansów „wykonaniem budżetu z nadwyżką”. Przeciwny obywatel nie wie, że to nic nie znaczy.

Z jakimi perspektywami gospodarczymi wchodzimy w 2022 r.?

– Cały czas trwa pandemia, ale gospodarka wie już, jak sobie z nią radzić.

Jednocześnie praktycznie każdy kraj wchodzi w nowy rok z pogarszającymi się finansami publicznymi. Problemem jest też oczywiście wysoka inflacja. Okazuje się, że świat niskich stóp procentowych istniał tylko przez chwilę. Już teraz polskie obligacje obciążone są takim ryzykiem, że ich oprocentowanie jest o ponad 4 pkt proc. wyższe od niemieckich, co jest najwyższą różnicą od prawie dekady.

Grozi nam też światowy kryzys fiskalno-finansowy.

A jaki wpływ na gospodarkę może mieć np. afera związana z Pegasusem i inwigilacją ludzi niewygodnych dla władzy?

– Do niedawna zbieraliśmy owoce ciężkiej pracy i byliśmy o krok od wejścia do klubu najpoważniejszych państw Zachodu. Przecież jeszcze 30 lat temu byliśmy uważani za chorego człowieka Europy. Naszą wizytówką, co widać było w czasie kryzysu, jest przemysł przetwórczy. To głównie prywatne inwestycje. Nasze firmy z tego sektora są już tak potężne, że zaczynają przejmować producentów na Zachodzie. Ale wchodzenie w globalne interesy wymaga, no cóż, odpowiedniej globalnej reputacji. A wie pan, od czego zaczynają rozmowę ze mną potencjalni inwestorzy zagraniczni?

Raczej jeszcze nie od inwigilacji państwa, ale strzelam, że od praworządności.

– Pudło. Pytają, czy Polska wyjdzie z Unii. Premier Morawiecki może się zżymać, że polexit to fake news i wina opozycji. Tyle że prawda jest taka, że z zewnątrz Warszawa wygląda na skonfliktowaną z Brukselą na każdym kroku. Nie może być inaczej, skoro Trybunał Konstytucyjny podważa fundamenty naszego członkostwa we Wspólnocie, a rząd odmawia płacenia nałożonych przez UE kar. Na pewnym etapie inwestycji reputacja danego kraju odgrywa poważną rolę. Jeżeli teraz potencjalni inwestorzy dowiedzą się, że sprzętem powstałym do rozbijania siatek terrorystycznych inwigiluje się w Polsce polityków opozycji, to raczej poszukają innego miejsca do lokowania swoich interesów. Podobnie zresztą pogorszy się klimat dla polskich inwestorów w Europie.

Co nas w takim razie ratuje?

– Sęk w tym, że przede wszystkim właśnie członkostwo w UE. Badania pokazują, że to główny motyw inwestycji w Polsce. Wcale nie rynek pracy czy spory rynek wewnętrzny.

Mamy na głowie kryzys klimatyczny i demograficzny. Czekają nas ciężka praca nad odbudowaniem ładu instytucjonalnego. Instytucje trzeba będzie tak zreformować, by były przejrzyste i żeby były chronione przed zakusami aktualnej władzy, jakkolwiek by ona była. Bo może być jeszcze gorzej. I wtedy się okaże, że to, co przeżywamy teraz, było zaledwie pierwszym krokiem. Powtórzę: podstawą sprawnie działającego państwa są przejrzystość i demokratyczna kontrola. ●

Rozmawiał **Hubert Orzechowski**

wyborcza.biz

• Cała rozmowa na [Wyborcza.biz](https://wyborcza.biz)

***Dr Sławomir Dudek**

• Główny ekonomista Forum Obywatelskiego Rozwoju, wykładowca warszawskiej Szkoły Głównej Handlowej. W latach 1996-2019 pracownik Ministerstwa Finansów. Był tam m.in. dyrektorem Departamentu Polityki Makroekonomicznej. Pracował także nad projektem reguły wydatkowej. Członek Towarzystwa Ekonomistów Polskich ●

„Umarłych wieczność dotąd trwa,
dokąd pamięcią im się płaci”

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że 23 grudnia 2021 roku zmarł w wieku 94 lat

Prof. dr hab. Stanisław Mlekodaj

Odszedł od nas Człowiek Wielkiego serca, wyjątkowej skromności i życzliwości

Uroczystości pogrzebowe odbędą się 4 stycznia 2022 roku o godz. 12.30 w kościele Św. Teresy od Dzieciątka Jezus w ukochanej Rabce, po czym nastąpi odprowadzenie do grobu rodzinnego na cmentarzu parafialnym. W Warszawie pożegnanie odbędzie się 30 grudnia 2021 roku o godz. 9.30 w Domu Pogrzebowym przy ul. Nobla 16.

Pogrążona w smutku i bólu

Żona Krystyna, Izabella i Wacław z Rodziną

www.niekrologiwyborcza.pl/34149149

Nowe dobro luksusowe?

Lider branży Velvet Care szacuje, że ceny papieru toaletowego wzrosną już w styczniu nawet o 15-20 proc. I to wcale może nie być koniec podwyżek. Mogą się też pojawić braki w zaopatrzeniu.

Piotr Miączyński

– Sytuacja jest wyjątkowo trudna, nie mieliśmy podobnych doświadczeń przez ostatnie 25 lat, nawet w okresie największych kryzysów światowych – komentuje Artur Pielak, prezes Velvet Care.

Rolki papieru toaletowego nieodwołalnie kojarzą się sporej części Polek i Polaków z okresem komunizmu. Ten dość prozaiczny artykuł higieniczny był wówczas obiektem pożądania, towarem reglamentowanym i wrażliwym. Nieustająco go brakowało.

Podobnego rodzaju sytuacja powtórzyła się w czasie pandemii, kiedy konsumenci wyczyścili sklepy z papierowych artykułów higienicznych.

Od stycznia ponownie wejdzimy w czas potencjalnego niedoboru. Velvet szacuje, że ceny podstawowych produktów higienicznych, jak papier toaletowy, ręczni-



• **W 2020 r. średnie wydatki gospodarstwa domowego na zakupy wyrobów higienicznych, jak papier toaletowy, chusteczki higieniczne czy ręczniki kuchenne, wyniosły ponad 260 zł rocznie** FOT. SHUTTERSTOCK

ki papierowe czy chusteczki higieniczne, wzrosną od stycznia nawet o 15-20 proc.

Dlaczego zdrożeje?

Przyczyn jest wiele. Drożeje, i to od ponad roku, celuloza – podstawowy składnik używany w produkcji wyrobów papierniczych.

Nie wytwarza się jej w kraju, więc na cenę mają wpływ również wahania kursowe (ogólne osłabienie złotego oraz relacja euro do dolara). Ceny surowca wzrosły w ostatnim roku aż o ponad 60-80 proc.

Rachunki, które teraz dostają tego typu fabryki, przyporządkują zarządy o ból głowy. Branża skarży się na

To walka o przetrwanie, która dotyka wszystkich uczestników łańcucha dostaw, od producentów po hurtowników i sieci handlowe

ARTUR PIELAK
prezes Velvet Care

lavinowe wzrosty ceny gazu (obecnie to ponad 300 proc.), energii elektrycznej (ponad 200 proc.), surowców do produkcji opakowań tekturowych i plastikowych (40-60 proc.). Podwyżki osiągają niespotykany wcześniej poziom.

Skoro w górę idą ceny paliwa, to drożeje też transport.

Firmy rekalkulują ceny swoich produktów. Te zmiany cen mogą doprowadzić do spięć między sieciami handlowymi a producentami. Jak to wygląda w praktyce?

Kilka dni temu do polskich mediów przebił się ostry konflikt między potężną niemiecką siecią sklepów Edeka a europejskim potentatem w produkcji papieru toaletowego – firmą Essity (m.in. Zewa, Tempo, Edet, Lotus, Okay czy Demak'Up). Essity ma fabrykę w Polsce, w Oławie.

Jak pisze specjalistyczny serwis Retaildetail, sam spór nie jest zaskakujący, bo sieci i producenci zwyczajowo pod koniec roku zaczynają ostre negocjacje cenowe. Essity zwyczajnie jednak przestało dostarczać towar do sklepów. Do tej pory to sklepy stosowały tego typu środek nacisku.

– To walka o przetrwanie, która dotyka wszystkich uczestników łańcucha dostaw, od producentów po hurtowników i sieci handlowe – twierdzi prezes Velvet Care. – By nie doprowadzić do załamania produkcji i przerw w dostawach do sklepów, gdzie kupują konsumenci,

konieczna jest współpraca. Przerwy w produkcji, niesystematyczne dostawy mogą sprawić, że znów pojawią się puste półki, jak za dawnych PRL-owskich lat – dodaje.

Więcej podwyżek papieru

Pielak twierdzi, że obecna sytuacja jest bezprecedensowa. Firmy takie jak Velvet są zmuszone podnosić ceny – nie mogą sprzedawać produktów poniżej kosztu ich wytworzenia. Twierdzi, że podwyżka i tak jest 2-3 razy niższa niż wzrost cen surowców, a szczególnie gazu i energii elektrycznej.

Jego zdaniem, jeśli rynek się nie zmieni, to nie będzie to ostatnie takie „działanie korygujące”. Gigantyczny wzrost cen energii to problem nie tylko tej branży.

– Jeśli dostawcy i producenci nie poradzą sobie z obecnymi wyzwaniami, to niebawem możemy mieć do czynienia z dominem bankructw w łańcuchu dostaw i firm produkcyjnych. W aktualnych okolicznościach również banki patrzą na rynek z dużą obawą, gdyż w wielu spółkach ulokowały swoje środki na rozwój firm, a teraz chcą mieć pewność, że te firmy będą spłacać zaciągnięte kredyty – komentuje Pielak.

Tutaj nie pomoże żadna tarcza antykryzysowa. Chyba że wejdzie w życie rządowy program „bon toaletowy”, aby walczyć z wykluceniem i ubóstwem higieniczno-papierowym... ●

W ramach prowadzonego przez Sąd Rejonowy Katowice-Wschód w Katowicach postępowania upadłościowego Marka Kurasz, sygn. akt X GUP 83/19/10 syndyk ogłasza przetarg na sprzedaż nieruchomości składającej się z działek ewidencyjnych nr 48, 49, 50 i 51 położonej w Pyskowicach dla którego S.R. w Gliwicach prowadzi księgę wieczystą nr 611G/00071456/6 – cena wywoławcza 42.432,00 zł netto.

I. Oferty należy składać na piśmie w Biurze Syndyka przy ul. Jesionowej 22 w Katowicach (40-158) – dalej „Biuro Syndyka” w zaklejonych kopertach z dopiskiem „Przetarg – Pyskowice” w terminie 14 dni od publikacji niniejszego obwieszczenia. Rozpoznanie ofert nastąpi na posiedzeniu jawnym, które odbędzie się w dniu 20.01.2022 r. o godzinie 10:30 w budynku S.R. Katowice – Wschód w Katowicach, ul. Lompy 14, w sali numer 12.

II. Regulamin przetargu oraz operat szacunkowy znajdują się w Biurze Syndyka przy ul. Jesionowej 22 w Katowicach (40-158). Telefon 32 5065874 lub 32 5065875.

OGŁOSZENIE 34148280

Ogłoszenie

Sąd Rejonowy dla Łodzi - Śródmieścia w Łodzi, III Wydział Cywilny, zawiadamia o postępowaniu w sprawie o sygnaturze akt III Ns 291/21 z wniosku Stanisława Łochiny przy udziale Marii Gromadzkiej o stwierdzenie nabycia spadku po Jerzym Kazimierzu Kolińskim, synu Wincentego i Marii z domu Łochina, zmarłym w dniu 18 stycznia 2021 roku w Łodzi, mającym ostatnie miejsce zwykłego pobytu w Łodzi, w skład spadku po którym wchodzi prawo własności stanowiącego odrębną nieruchomość lokalu mieszkalnego, położonego w Łodzi przy ul. Klonowej 32, oraz wzywa spadkobierców wyżej wymienionej osoby, aby w terminie trzech miesięcy od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się do sądu, w którym toczy się postępowanie (Łódź, Al. Kościuszki 107/109) i udowodnili swoje prawo do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzenie nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34149190

Przed Sądem Rejonowym w Elblągu pod sygnaturą akt I Ns 8/21 toczy się postępowanie o stwierdzenie nabycia spadku po Zdzisławie Woźnym, urodzonym w dniu 13 listopada 1949 r. w Elblągu, zmarłym w dniu 6 lipca 2019 r. w Elblągu. W skład spadku wchodzi lokal stanowiący odrębną nieruchomość, położoną w Elblągu przy ul. Pułkownika Dąbka 104/5 KL. 104/I, dla której prowadzona jest księga wieczysta EL1E/00084327/3. Wzywa się wszystkich spadkobierców zmarłego, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się tego ogłoszenia zgłosili się do Sądu Rejonowego w Elblągu i udowodnili swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku

OGŁOSZENIE 34149335

OGŁOSZENIE

Syndyk masy upadłości Spółdzielczego Banku Rzemiosła i Rolnictwa w upadłości likwidacyjnej w Wołominie (SK Bank), 05-200 Wołomin ul. Wąska 18

ogłasza sprzedaż nieruchomości lokalowej nr 3A o funkcji mieszkalnej usytuowanej w budynku wielolokalowym położonym w Duczach gminie Wołomin , przy ul. Willowej 5 wraz z udziałem wynoszącym 7/10 części w nieruchomości wspólnej

Dla nieruchomości lokalowej Sąd Rejonowy w Wołominie, IV Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą o numerze WA1W/00076712/9, natomiast dla nieruchomości wspólnej prowadzona jest księga wieczysta przez ww. Sąd za numerem WA1W/00020465/5

Cena wywoławcza przedmiotu sprzedaży wynosi 596 500,00 zł (słownie: pięćset dziewięćdziesiąt sześć tysięcy pięćset złotych).

- Sędzia Komisarz postanowieniem z dnia 10 grudnia 2021 r. wydanym w trybie art. 320 prawa upadłościowego i naprawczego (puin), określił warunki sprzedaży przedmiotowej nieruchomości oraz termin składania ofert wg. zasad wskazanych w obwieszczeniu oraz Regulaminie, stanowiącym integralną część obwieszczenia.
- Sprzedaż określona niniejszym obwieszczeniem zostanie przeprowadzona w trybie przetargowo – aukcyjnym z uwzględnieniem treści art. 320 puin.
- Warunkiem uczestnictwa w przetargu jest wpłacenie wadium w wysokości 59 650,00 zł (słownie: pięćdziesiąt dziewięć tysięcy sześćset pięćdziesiąt złotych). Wadium należy wpłacić przelewem na rachunek bankowy Spółdzielczego Banku Rzemiosła i Rolnictwa w upadłości likwidacyjnej nr 81 1930 1842 2001 8006 0000 0001 w terminie do dnia 2 lutego 2022 r. (datą wpłaty wadium jest data uznania rachunku sprzedającego).
- Oferty należy składać w gmachu Sądu Rejonowego dla m. st. Warszawy w Warszawie XVIII Wydział Gospodarczy ds. upadłościowych i restrukturyzacyjnych ul. Czerniakowska 100A, 00-454 Warszawa, sygn. Akt XVIII GUP 58/21 lub przesłać na adres tegoż Sądu listami poleconymi w terminie do dnia 3 lutego 2022 r. (decyduje data wpływu do Sądu).
- Informacje o sposobie i możliwości zapoznania się z zatwierdzonymi warunkami przetargu można uzyskać w aktach postępowania upadłościowego oraz w biurze Syndyka SK Banku – Wołomin ul. Wąska 18, nr telefonu 22 763 87 45 w dniach od poniedziałku do piątku w godz. 10.00-16.00.
- W dniu 10 lutego 2022 r. w Sądzie Rejonowym dla m. st. Warszawy w Warszawie XVIII Wydział Gospodarczy ds. upadłościowych i restrukturyzacyjnych ul. Czerniakowska 100A, 00-454 Warszawa, o godz. 14.00, w sali nr 120, Syndyk w obecności i pod nadzorem Sędziego – Komisarza przeprowadzi przetarg na podstawie złożonych ofert i następnie ewentualnie aukcję. Posiedzenie Sądu wyznaczone celem dokonania tych czynności jest jawne przy zachowaniu zasad działania Sądu w stanie epidemii.

Syndyk zastrzega sobie prawo do odwołania procedur przetargowo – aukcyjnych lub ich unieważnienia w każdym czasie bez podania przyczyn.

OGŁOSZENIE 34149037

OGŁOSZENIE

Syndyk masy upadłości Spółdzielczego Banku Rzemiosła i Rolnictwa w upadłości likwidacyjnej w Wołominie (SK Bank), 05-200 Wołomin ul. Wąska 18

ogłasza sprzedaż nieruchomości gruntowej zabudowanej o pow. 908 m², położonej w Kobylce (kod pocztowy 05-230) przy ul. Konopnickiej 3, na której posadowiony jest dom mieszkalny jednorodzinny o pow. użytkowej 203,83 m² oraz budynek gospodarczo garażowy o pow. użytkowej 107,95 m². Nieruchomość stanowi działkę o numerze ewidencyjnym 94 z obrębu 0041, dla której Sąd Rejonowy w Wołominie IV Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą numer WA1W/00017419/4.

Cena wywoławcza przedmiotu sprzedaży wynosi 818.000,00 zł (słownie: osiemset osiemnaście tysięcy złotych).

- Sędzia Komisarz postanowieniem z dnia 10 grudnia 2021 r. wydanym w trybie art. 320 prawa upadłościowego i naprawczego (puin), określił warunki sprzedaży przedmiotowej nieruchomości oraz termin składania ofert wg. zasad wskazanych w obwieszczeniu oraz Regulaminie, stanowiącym integralną część obwieszczenia.
- Sprzedaż określona niniejszym obwieszczeniem zostanie przeprowadzona w trybie przetargowo – aukcyjnym z uwzględnieniem treści art. 320 puin.
- Warunkiem uczestnictwa w przetargu jest wpłacenie wadium w wysokości 81.800,00 zł (słownie: osiemdziesiąt jeden tysięcy osiemset złotych). Wadium należy wpłacić przelewem na rachunek bankowy Spółdzielczego Banku Rzemiosła i Rolnictwa w upadłości likwidacyjnej nr 81 1930 1842 2001 8006 0000 0001 w terminie do dnia 2 lutego 2022 roku. (Datą wpłaty wadium jest data uznania rachunku sprzedającego).
- Oferty należy składać w gmachu Sądu Rejonowego dla m. st. Warszawy w Warszawie XVIII Wydział Gospodarczy ds. upadłościowych i restrukturyzacyjnych ul. Czerniakowska 100A, 00-454 Warszawa, sygn. Akt XVIII GUP 58/21 lub przesłać na adres tegoż Sądu listami poleconymi w terminie do dnia 3 lutego 2022 r. (decyduje data wpływu do Sądu).
- Informacje o sposobie i możliwości zapoznania się z zatwierdzonymi warunkami przetargu można uzyskać w aktach postępowania upadłościowego oraz w biurze Syndyka SK Banku – Wołomin ul. Wąska 18, nr telefonu 22 763 87 45 w dniach od poniedziałku do piątku w godz. 10.00-16.00.
- W dniu 10 lutego 2022 r. w Sądzie Rejonowym dla m. st. Warszawy w Warszawie XVIII Wydział Gospodarczy ds. upadłościowych i restrukturyzacyjnych ul. Czerniakowska 100A, 00-454 Warszawa, o godz. 13.00, w sali nr 120, Syndyk w obecności i pod nadzorem Sędziego – Komisarza przeprowadzi przetarg na podstawie złożonych ofert i następnie ewentualnie aukcję. Posiedzenie Sądu wyznaczone celem dokonania tych czynności jest jawne przy zachowaniu zasad działania Sądu w stanie epidemii.

Syndyk zastrzega sobie prawo do odwołania procedur przetargowo – aukcyjnych lub ich unieważnienia w każdym czasie bez podania przyczyn.

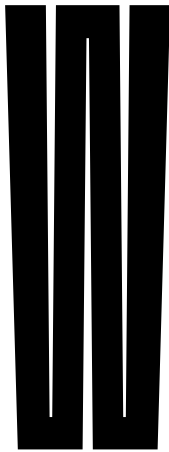
OGŁOSZENIE 34149038

Sędzia Wojciech Łączewski dla „Wyborczej”

NIELEGALNY PEGASUS

– Pegasus pozwala na włączenie w telefonie kamery czy mikrofonu, a nawet na wprowadzenie do niego określonych treści, np. materiałów pedofilskich.

Ewa Ivanova



Wojciech Łączewski orzekł w składzie, który w 2015 r. skazał m.in. szefów CBA Mariusza Kamińskiego i Macieja Wąsika za przekroczenie uprawnień podczas prowokacji wobec Andrzeja Leppera w tzw. aferze gruntowej. Później obaj zostali ułaskawieni przez Andrzeja Dudę. Łączewski złożył urząd w 2019 r. w proteście przeciwko próbom upolitycznienia wymiaru sprawiedliwości.

EWA IVANOVA: Czym jest kontrola operacyjna?

WOJCIECH ŁĄCZEWSKI: To niejawna czynność operacyjno-rozpoznawcza polegająca m.in. na uzyskiwaniu i utrwalaniu treści rozmów, korespondencji, w tym elektronicznej, danych z komputerów i kont internetowych inwigilowanego obywatela. Aby zastosować podsłuch, funkcjonariusze policji czy służb zgłaszają się do operatora i uzyskują dostęp do treści rozmów lub wiadomości. Z kolei gdy chcą pozyskać nagranie z domu, samochodu czy miejsca publicznego, podrzucają odpowiednie urządzenie, np. podczas wizyty w myjni czy podczas kontroli gazownika. Dane ze skrzynki mailowej pozyskuje się przez otrzymanie dostępu od administratora, a dostęp do danych internetowych – od operatora internetowego. Istnieje także możliwość kontrolowania zawartości przesyłek pocztowych.



• Wojciech Łączewski

FOT. ADAM STĘPIEN / AGENCJA WYBORCZA.PL

Służby i policja mogą prowadzić kontrolę operacyjną, jeśli chcą wykryć przestępstwo czy mu zapobiec, a inne środki okazały się nieskuteczne lub można przewidywać, że okażą się nieprzydatne. Wówczas sąd na piśmie wniosek szefa danej służby po uzyskaniu zgody prokuratora generalnego może postanowić o zarządzeniu kontroli operacyjnej.

Czy Pegasus może być stosowany w ramach kontroli operacyjnej?

– Moim zdaniem nie, bo zakres działania tego oprogramowania nie mieści się w zakresie kontroli operacyjnej. Pegasus to ofensywne narzędzie, system, który wprowadza się na urządzenie użytkownika po przełamaniu zabezpieczeń w celu zarówno pozyskania danych, jak i możliwości sterowania urządzeniem bez wiedzy właściciela. Pegasus pozwala na włączenie kamery czy mikrofonu w telefonie, a nawet na wprowadzenie do niego określonych treści, np. materiałów pedofilskich czy treści wskazujących, że użytkownik kogoś szantażował lub mu groził. Właśnie wspomniane wyżej przełamywanie zabezpieczeń stanowi istotę działania Pegasusu i odróżnia go od typowych narzędzi kontroli operacyjnej.

Czy w Polsce Pegasus może być stosowany legalnie? Czy sąd może wyrazić na to zgodę?

– Moim zdaniem nie, właśnie ze względu na to, że w grę wchodzi przełamywanie zabezpieczeń.

Zalóżmy, że Pegasus faktycznie nie jest traktowany w Polsce jako rodzaj kontroli operacyjnej. W takim razie na jakich zasadach mógł być stosowany?

– Na przykład w ramach rozpracowania operacyjnego. Służby nie muszą mieć na takie czynności zgody sądu. Nawet prokurator generalny może o nich nie wiedzieć. W przypadku rozpracowania operacyjnego nie musi być nawet uprawdopodobnione popełnienie przestępstwa. Takie czynności są uregulowane w niejawnych instrukcjach służb i znajdują się poza zasięgiem prawnych radarów.

Czy stosowanie Pegasusu w ramach rozpracowania operacyjnego byłoby legalne?

– Stosowanie narzędzia przełamującego zabezpieczenia jest nielegalne także w takim przypadku.

W takim razie kto i z jakiego paragrafu może odpowiadać karnie za takie działania?

– Jeśli Pegasus był stosowany w ramach kontroli operacyjnej, to zakresem odpowiedzialności może być objęty cały łańcuch osób – od wnioskującego funkcjonariusza, przez szefa służby, prokuratora generalnego, aż po sędziego, który wyraził na to zgodę, o ile taka zgoda w ogóle została wydana. Każda z tych osób ma obowiązek znać przepisy i wiedzieć, kiedy działania służb są nielegalne, a kiedy mieszczą się w granicach prawa. W grę wchodzi przede wszystkim odpowiedzialność karna z art. 231 kodeksu karnego, czyli przekroczenie uprawnień lub niedopełnienie obowiązków. Funkcjonariuszowi publicznemu grozi za to kara pozbawienia wolności do lat trzech.

Do tego dochodzi odpowiedzialność z art. 267, który penalizuje uzyskanie bez uprawnienia dostępu do informacji. Zgodnie z nim kto bez uprawnienia uzyskuje dostęp do informacji dla niego nieprzeznaczonych, otwierając zamknięte pismo, podłączając się do sieci telekomunikacyjnej lub przełamując albo omijając elektroniczne, magnetyczne, informatyczne lub inne szczególne zabezpieczenie, podlega grzywnie, karze ograniczenia wolności albo pozbawienia wolności do lat dwóch. Tej samej karze podlega osoba, która w celu uzyskania informacji, do której nie jest uprawniona, zakłada lub posługuje się urządzeniem podsłuchowym, wizualnym albo innym urządzeniem lub oprogramowaniem.

Później w zależności od skutków działania Pegasusu można rozważać odpowiedzialność za zniszczenie danych informatycznych czy zakłócenie działania systemu komputerowego.

Czy dowody pozyskane dzięki Pegasusowi można wykorzystywać w procesie karnym?

– W 2016 r. do kodeksu postępowania karnego wprowadzono artykuł, który miał otworzyć możliwość korzystania podczas procesu z dowodów uzyskanych nielegalnie. Zgodnie z nim sąd nie może uznać dowodu za niedopuszczalny wyłącznie dlatego, że został uzyskany z naruszeniem przepisów postępowania lub za pomocą czynu zabronionego, chyba że dowód został uzyskany w związku z pełnieniem przez funkcjonariusza publicznego obowiązków służbowych w wyniku zabójstwa, umyślnego spowodowania uszczerbku na zdrowiu lub pozbawienia wolności.

Opierając się literalnie na tym przepisie, można dojść do wniosku, że wprowadzenie do procesu dowodów uzyskanych nielegalnie jest dopuszczalne. Ale uwzględniając orzecznictwo Izby Karnej SN oraz Europejskiego Trybunału Praw Człowieka, należy uznać takie dowody za niedopuszczalne. ●

Gościnne występy

Szalupa Andrzeja D.

Zakowski



Andrzej Duda zrobił interes życia. Jedną decyzją osiągnął to, co bardzo chciał zrobić Trump, ale nie dał rady, czego próbuje Łukaszenka, zmieniając konstytucję, i czego chciał Kaczyński, forsując covidową abolicję w Sejmie. Osiągnął coś, o czym marzą wszyscy notable gasnących dyktatorów. Wetując „lex anty-TVN” – czyli w optyce Waszyngtonu „lex anty-USA” – prezydent sam się faktycznie ułaskawił. Bo zapewnił sobie życzliwą opiekę Amerykanów na trudne dla PiS czasy po zmianie władzy zbliżającej się coraz większymi krokami.

Oczywiście nikt Dudzie nie obiecał amnestii ani bezkarności. Jeśli zapytacie, obie strony zaprzeczają z oburzeniem. Ale stolice mocarstw pełne są takich figur, którym przestało być wygodnie w ich krajach, a mocarstwa coś im zawdzięczają, więc je goszczą pod jakimś pretekstem.

Jeśli Duda już nic strasznego nie zrobi, to gdy w Polsce przyjdzie do rozliczeń i nowa władza będzie go chciała osądzić, będzie miał dzięki wetu szansę – podobnie jak kiedyś Leszek Miller – przeczekać rozliczeniowy impet na niby-wykładach w jakimś amerykańskim uniwersytecie albo na dyskretniej posadzie w jakiejś amerykańskiej fundacji politycznej. Nie będzie to krok do wielkiej międzynarodowej kariery, ale bezpieczeństwo bywa najważniejsze.

Inne uzasadnienia weta – rozmowy z obywatelami, szacunek dla konstytucji, troska o dobro Polski, respekt dla obowiązujących traktatów, napię-

cia z prezesem – są zasłoną dymną. Obserwujemy Andrzeja Dudę od lat i trudno było się w jego działaniach dopatrzeć którejś z tych pobudek. Kiedy się głośno sprzeciwiał radykałom swojego obozu, w istocie ratował im tylko swoim pozornym sprzeciwem i obietnicami, deeskalując obywatelskie protesty, by w praktyce wszystko mogło zostać tak, jak radykałowie chcieli. Tak było zwłaszcza w przypadku ustaw sądowych i ataku Przylębskiej na prawa kobiet.

Nie wiercie też, że Kaczyński wściekł się na Dudę za weto i że będzie się mścił. Wściekła się ciemna masa prawicy, z którą prezes nie rozmawia o poważnych sprawach i która nie rozumie, że PiS dzięki wetu odzyskał – poprzez prezydenta – cenny kontakt z Amerykanami. Wdzięczność administracji Bidena to żeton, którego można użyć w rozmaitych rozgrywkach. A na szukanie zemsty Kaczyński jest już za słaby. Teraz potrzebuje wsparcia An-

drzeja Dudy w amortyzowaniu swojego upadku i jego bolesnych skutków. Dlatego wystawił Dudzie piłkę, przepychając ustawę, że nie miał już kim ani czym grać. Bo przecież – w odróżnieniu od głupków, którzy go otaczają i plotą różne rzeczy – nie liczył, że szefem TVN zostanie Pereira. Gdyby był takim głupkiem, to mając tak denne zaplecze, nie stworzyłby siły, która od sześciu lat ogrywa nas wszystkich i trzęsie krajem mimo zacieklego oporu „ulicy i zagranicy” oraz niemal całej oświeconej Polski i Europy.

Co więc z prezydenckiego weta wynika poza naszą radością, że TVN, jaki znamy, przetrwał? Przede wszystkim świadectwo, że władza już wie, iż się kończy. Jedni się z tego powodu zdradkalizują i będą chcieli szybko dokończyć rewolucję, a inni będą – jak Duda – szukali sobie szalup. Niektórym warto je będzie podstawić, by ograniczyć mękę. ●

Jacek Zakowski

Prognoza pogody

Asad zwycięzca

Warszawski



Dziesięć lat temu, gdy liczba protestujących zabitych w starciach z siłami mundurowymi przekroczyła cztery tysiące, ONZ uznała, że w Syrii ma miejsce wojna domowa. Na stronę demonstrantów, domagających się – jak w wielu innych krajach Bliskiego Wschodu podczas arabskiej wiosny – demokracji, praworządności i praw człowieka zaczęli przechodzić żołnierze, często z bronią, czasem całymi oddziałami. Bunt przestał być tylko pokojowy i choć reżim nadal dysponował miazdzącą przewagą zbrojną, wydawało się, że nie zdoła pokonać powszechnego powstania. Trwała arabska wiosna, w Tunezji, Egipcie czy Jemenie demonstranci obalali dyktatury.

Ponad pół miliona zabitych i prawie siedem milionów uchodźców później Asad pozostaje u władzy. Wspierające go siły wojskowe odbiły znakomitą większość terytorium kraju, bronią się jeszcze islamisci w Idlibie i Kurdowie w Rożawie, na wschód od Eufratu. W więzieniach w Idlibie torturuje się i morduje nie mniej brutalnie niż w więzieniach w Damaszku, a do tego dochodzi terror religijny szyickich fundamentalistów. W Rożawie sytuacja jest lepsza – no, chyba że ktoś ma pecha nie być Kurdem. Gdyby nie zbrojne wsparcie Turcji, Idlib by już padł; Rożawa trwa tylko dlatego, że jest tam jeszcze niewielki kontyngent amerykański. Inaczej podbiłby ją Turcy, którzy zdobyli i okupują resztę kurdyjskich ziem w północnej Syrii.



• Demonstracja zwolenników Asada w Damaszku FOT. HASSAN AMMAR / AP

Kłęski powstania Asad nie zawdzięcza bitności swej armii, która już lata temu, z wyjątkiem wojsk rakietowych, lotnictwa oraz sił specjalnych, rekrutujących się głównie z alawickiej mniejszości dyktatora, poszła w rozsypkę. Dywizje z poboru służyły jako wojska okupacyjne, nie frontowe, i są pod ścisłą kontrolą zniechęconej tajnej policji Al-Muchabarat. Za to chemiczne ataki rakietowe oraz konwencjonalne naloty na miasta złamały wolę oporu powstańców. Zwycięstwo Asadowi zapewniło jednak potężniejsze rosyjskie lotnictwo, które miasta syryjskie potraktowało jak zbuntowa-

Nie ma to jak dyplomatyczna wizyta na najwyższym szczeblu dla poprawy humoru. Karty i tak będzie rozdawał kto inny i gdzie indziej – i tam będzie toczyć się gra

ny Grozny, i mordująca ludzi bez zahamowania irańska oraz libańska piechota. W piechocie irańskiej służył często afgański szyicki ochotnik, którym w obozach uchodźców w Iranie zaofiarowano żold i perspektywę obywatelstwa w zamian za służbę w Syrii. Oddziały libańskie skierował do Syrii Hezbollah, odwdzięczając się Teheranowi za militarne i finansowe wsparcie, które szyickiej organizacji zapewniło dominację we własnym kraju. Hezbollah i Irańczycy trzymają jednak w szachu częste izraelskie naloty, dzięki którym resztki syryjskich powstańców mogą spać bezpiecznie, choć Izraelowi nie o nich, lecz o powstrzymanie irańskiej ekspansji chodzi.

Przestrzeń powietrzną Syrii kontrolują Rosjanie, ale nie strzelają oni do izraelskich maszyn, które z kolei starannie unikają celów położonych w bliskości rosyjskich baz. Rosyjsko-irańskie przymierze w Syrii jest czysto taktyczne, nastawione na zgniecenie powstania i zablokowanie Turcji, z którą zarazem Moskwa i Teheran są w politycznym porozumieniu, mającym

zdeteterminować polityczną przyszłość kraju. Rosjanom wcale nie przeszkadza, że Izraelczycy kontrują Irańczyków; oni sami wszak zbrojnie powstrzymują Turków, jak trzeba – choć Moskwa zarazem uwodzi Ankarę, którą pragnie wyluskać z NATO. Na Asada nikt nie zwraca uwagi. Jako prezydent Syrii pozostaje nominalnie u władzy, ale rządzi jedynie pałacem prezydenckim i tymi miejscami, gdzie stacjonują lojalne wobec niego wojska, i nie ma silniejszych sojuszników. Dlatego prezydent tak bardzo się cieszy, że świat arabski, który go przez całą wojnę bojkotował, obecnie nieśmiało usiłuje wznowić stosunki ze zwycięzcą. Nie ma to jak dyplomatyczna wizyta na najwyższym szczeblu dla poprawy humoru. Karty i tak będzie rozdawał kto inny i gdzie indziej – i tam będzie toczyć się gra. Turcja może na przykład zawistować Europie ponad trzema milionami uchodźców, jeśli Europa nie będzie chciała płacić za powojenną odbudowę kraju, i to tak, by zyski szły na konta tureckich przedsiębiorstw. W Turcji pogłębia się kryzys i rośnie nienawiść do uchodźców, sześć tygodni temu trzech z nich spalono w Izmirze żywcem, co przypadkiem ujawniono dopiero teraz. Trudno będzie nadal utrzymywać fikcję, że Turcja jest dla nich bezpieczna, a za tę fikcję Unia już płaci Ankarze miliardy euro.

Wśród tych uchodźców znaczną część stanowią nie islamisci i terroryści, którymi straszy antyuchodźcza propaganda, lecz syryjscy demokraci: ci, którzy dziesięć lat temu szli z gołymi rękami na uzbrojoną policję, by domagać się wolności. Im nikt nie pomógł, nie dostarczył broni, nie skierował samolotów na chemiczne bazy Asada. Islamisci zostali, by bronić swych enklaw szariatatu. Demokraci, jak hiszpańscy uchodźcy przed II wojną, szukają już tylko takiego miejsca, gdzie nikt ich nie będzie uciskał i zabił. Nie znajdując. ●

Dawid Warszawski

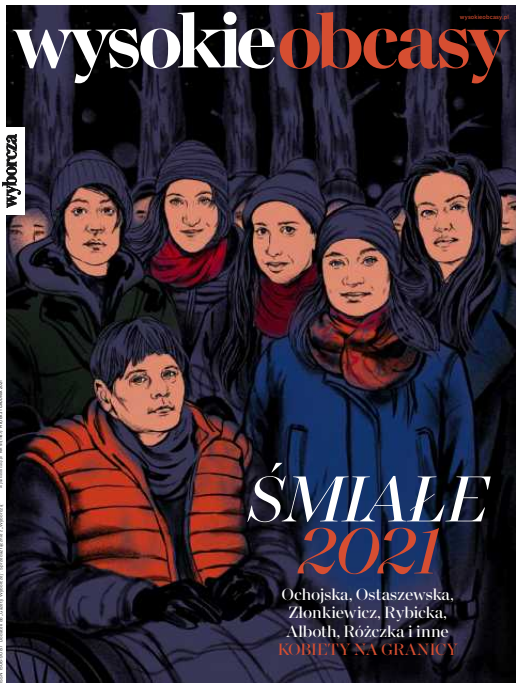
wysokieobcasy

JUTRO Z „WYBORCZĄ”

50
ŚMIAŁYCH
2021

Dziękujemy, że
*znajdujecie siłę,
odwagę i upór*

Ochojska, Ostaszewska, Zlonkiewicz, Rybicka, Alboth, Róžczka
i inne kobiety, które zmieniają dla nas świat



– Dziecko z głową owcy? Dziwne? Taki jest mój film: coś poza normą jest tu przedstawione jako najnormalniejsze na świecie – mówi reżyser filmu „Lamb”

„Lamb” od piątku w kinach

MILCZENIE OWCY

• Główną rolę w pierwszym pełnym metrażu Jóhannssona zagrała Noomi Rapace. Dla szwedzkiej aktorki był to powrót do islandzkich korzeni

FOT. GUTEK FILM

VALDIMAR JÓHANSSON: Wydaje mi się, że częścią sukcesu artystów z Islandii jest wolność. My naprawdę robimy to, co nam w duszy gra. Nie próbujemy naśladować nikogo innego, nie dostosowujemy sposobu swojego działania do wyobrażeń o swojej przyszłej karierze. Jesteśmy tu i teraz, a to, co robimy, robimy dla siebie. Wydaje mi się, że to jest wyjątkowa sytuacja, w której artysta daje z siebie najwięcej.

Wizerunkowi Islandii towarzyszą też pewne wizualne stereotypy. Cicho się zaśmiałam, kiedy w jednej z pierwszych scen „Lamb” zobaczyłam wylaniające się z mgły barany...

– Kiedy próbuję sobie wyobrazić, co widzę myśli na dźwięk hasła „islandzki film”, widzę mieszkającego na odludziu farmera, jakiś cmentarz, raz dziennie przejeżdżający nieopodal autobus. No i obowiązkowo barany, owce, całe ich stada. Wydaje mi się, że w pierwszych minutach naszego filmu wykorzystaliśmy chyba wszystkie wizualne klisze dotyczące Islandii. Taki zabieg wydał mi się interesujący tym bardziej, że potem nadchodzi noc, a my schodzimy z utartego szlaku.

Ten charakterystyczny islandzki pejzaż wydaje się w „Lamb” wręcz osobnym bohaterem.

– Bardzo nam na tym zależało. Poszukiwanie właściwej lokacji trwało niemal trzy lata. Przynajmniej dwa razy objechaliśmy całą wyspę. W końcu znaleźliśmy tę niesamowitą przestrzeń, którą widać w filmie. Opuszczona farma w dolinie, można było tam ustawić kamerę i kręcić wszystko dookoła, 360 stopni pola widzenia. Pozwoliło nam to działać organicznie, nie kontrolować nieustannie naszych ruchów, tylko podążać za intuicją.

Podczas premiery na festiwalu w Cannes mówił pan, że „Lamb” jest dla pana bardzo osobisty. W jakim sensie?

– Moi dziadkowie prowadzili owczą farmę i odkąd pamiętam, byłem owcami zafascynowany. Uważam, że to są niezwykle stworzenia. Jeśli spędzi się trochę czasu w owczarni, przyglądając się, jak na świat przychodzą młode, to staje się absolutnie jasne. Poza tym moich dziadków łączyła przepiękna relacja, pełna miłości i czułości. To był związek partnerski, w którym nie było zajęć typowo męskich czy typowo kobiecych, oni wszystko robili razem. Taką relację chciałem pokazać w filmie – opartą na szacunku i miłości mimo ogromnego kryzysu, z jakim Maria i Ingvar się mierzą.

Grana przez Noomi Rapace Maria i Ingvar – wciela się weń Hilmir Snær Guðnason – podejmują kluczowe decyzje, nie wypowiadając ani słowa. W całym filmie uderza to, że bohaterowie przeważnie porozumiewają się niewerbalnie.

Anna Tatarska

Maria i Ingvar żyją na odludziu. Prowadzą owczą farmę, na której ciężko pracują od rana do nocy. Po powrocie do domu jest czas na krótką wymianę zdań, wspólny posiłek, kilka stron książki i sen. A rano wszystko od nowa. Ubłocone kalosze, turkot traktora, karmienie owiec, spacer z psem. Tylko raz na jakiś czas Maria wybiera się na pobliskie wzgórze, gdzie wiatr omiata dwa samotne krzyże. Do pustego pokoiku dziecięcego prawie nie zagląda. I nagle, któregoś dnia, w owczarni dzieje się cud. Na świat

przychodzi jagniątko inne niż wszystkie. Maria, wiedzona instynktem, zabiera je do domu i nadaje mu imię. – Opowiadamy o stracie. O tym, jak bardzo Ingvar i Maria są zdesperowani, by odtworzyć szczęście, które kiedyś było ich udziałem. Być może idą w tym za daleko? Ale mam poczucie, że są tego świadomi. Testują możliwości, naginają granice, bo wiedzą, że ta sielanka nie potrwa zbyt długo – mówi debiutujący w pełnym metrażu islandzki reżyser Valdimar Jóhannsson. Na ekranie miesza dramat z horrorem, nie boi się też humoru, a po islandzkie ludowe opowieści sięga pełnymi garściami.

„Lamb” zdobył liczne nagrody na ceniowych festiwalach (m.in. w Cannes). Znalazł się też na oscarowej krótkiej liście w kategorii najlepszy film międzynarodowy. W weekend otwarcia zarobił w USA milion dolarów, stając się największym w hi-

storii islandzkim sukcesem na amerykańskich ekranach. To zasługa m.in. grającej główną rolę Noomi Rapace („Prometeusz”, seria „Millennium”). Szwedka powraca tu do swoich islandzkich korzeni – na wyspie spędziła sporą część dzieciństwa i mówi płynnie po islandzku. Sama mówi, że na tym kameralnym planie na powrót odnalazła samą siebie.

ROZMOWA Z
VALDIMAREM JÓHANSSONEM
reżyserem filmu „Lamb”

ANNA TATARSKA: Ostatnie kilka lat to sukcesy kina islandzkiego na świecie. Jak to się dzieje, że z tak małego kraju jak Islandia pochodzi tak wielu wspaniałych filmowców, ale też muzyków, artystów? Co was inspiruje?

Syndyk masy upadłości w postępowaniu upadłościowym „GF6” Sp. z o.o., sygn. akt XI GUp 688/20, informuje, że posiada do sprzedaży z wolnej ręki:

nieruchomość gruntową zabudowaną budynkiem biurowym o powierzchni całkowitej 1191,10 m2 oraz parterową dobudówkę o powierzchni 56,43 m2, położoną w Poznaniu przy ulicy Zagórze 6A. dla której Sąd Rejonowy w Poznaniu prowadzi księgę wieczystą o numerze PO2P/00118762/0, za cenę nie niższą niż 3.362.400 (trzy miliony trzysta sześćdziesiąt dwa tysiące czterysta) złotych.

Regulamin przetargu oraz dodatkowe informacje pod numerem tel. 612241155 lub e-mail: syndyk@k-d-g.pl. Warunkiem uczestnictwa w przetargu jest wpłacenie wadium w wysokości 10% ceny oszacowania tj. 420.300 (czteryście dwadzieścia tysięcy trzysta) złotych.

Oferty należy składać w terminie do dnia 28 stycznia 2022r., na adres: Kancelaria Syndyka, ul. Wielka 23/7, 61-775 Poznań z dopiskiem „Przetarg XI GUp 688/20”. Otwarcie i rozpoznanie ofert nastąpi w dniu 31 stycznia 2022 r.

OGŁOSZENIE 34149367

Sygn. akt I Ns 728/19

OGŁOSZENIE

Przed Sądem Rejonowym dla Łodzi - Widzewa w Łodzi toczy się postępowanie z wniosku Zakładu Ubezpieczeń Społecznych w Warszawie o stwierdzenie nabycia spadku po Danucie Halinie Świerczyńskiej, córce Mariana i Longiny, zmarłej w dniu 27 maja 2018 roku w Tuszynie, mającej ostatnie zwykłe miejsce pobytu w Łodzi. Wzywa się wszystkich spadkobierców, aby w ciągu trzech miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia zgłosili i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzenie nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34149427

wyborcza

DUŻYFORMAT

**W KAŻDY PONIEDZIAŁEK
Z „WYBORCZĄ”**



OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY 34149411

1 RP



• Reżyser „Lamb”: – Opowiadamy o stracie, o tym, jak bardzo Maria i Ingvar są zdesperowani, by odtworzyć szczęście, które kiedyś było ich udziałem
FOT. GUTK FLM

– Od samego początku plan był taki, żeby nakręcić film z minimalnym dialogiem. Chcieliśmy, żeby widzowie reagowali na materiał filmowy tak, jak reagują na zwierzęta. „O, piesek jest smutny, o, piesek się cieszy, chyba go coś boli” – obserwujemy je uważnie, interpretujemy ruchy, miny. Miałem nadzieję, że Marię i Ingvara będą oglądać podobnie: czytać język ich ciał, analizować mimikę i snuć domysły. Czasami smutek bohatera wynika z tego, że popsuł się traktor, kiedy indziej powody są o wiele bardziej poważne. Ta zabawa w zgadywanie wydała mi się bardzo ciekawa. Gdyby dialog był w filmie bardziej obecny, zniszczyłby wszystko.



W filmie wykorzystaliśmy wiele elementów z islandzkich opowiadań ludowych, ale na takie stworzenia jak nasza Ada się tam nie natknąłem. Jest nasza własna

Kiedy na planie po raz pierwszy widać dziecko, które ma głowę jagnięcia i ciało małej dziewczynki, reakcje widzów są bardzo zróżnicowane. Niektórzy są wzruszeni, inni przerażeni, jeszcze inni się śmieją. Wszystkie je brał pan pod uwagę?

– Nie unikamy w filmie humoru, jest tam wiele momentów, które są intencjonalnie zabawne. Wydaje mi się, że jeśli cały film byłby mroczny, widzowie po prostu by tego nie wytrzymali. Ważne jest stopniowanie, światłościę. Ale muszę przyznać, że zaskoczyło mnie, jak wielu widzów reagowało śmiechem podczas pierwszego spotkania z Adą. Ale myślę, że wiem, skąd on się bierze. To taki śmiech będący znakiem dyskomfortu, dezorientacji. Naturalny odruch w sytuacji, w której nie wiemy, jak reagować.

Czy idea hybrydy – stworzenia, które łączy to, co ludzkie, z tym, co zwierzęce – ma jakiekolwiek miejsce w islandzkim folklorze?

– Na początku pracy nad filmem stworzyłem autorski szkicownik. Były tam zarówno moje rysunki, jak i kopie ilustracji z rozmaitych legend i baśni. Chciałem wykreować wyobrażenie nastroju nosącego tę produkcję. Ten „mood board” już podczas pierwszego spotkania pokazałem naszemu wspalanemu scenarzyście, Sjónowi [wielokrotnie tłumaczony na języki obce islandzki poeta i prozaik. Jego przydomek oznacza „widok” lub „wzrok”. Współpracował przy tworzeniu scenariusza do m.in. „Przelamując fale”]. W swoich opowiadaniach Sjón zawsze używa wielu elementów islandzkich opowieści ludowych.

Wiedziałem, że będzie właściwą osobą na właściwym miejscu. W filmie wykorzystaliśmy wiele elementów z islandzkich opowiadań ludowych, ale na takie stworzenia jak nasza Ada się tam nie natknąłem. Jest nasza własna.

Oryginalny islandzki tytuł filmu to „Dýrið”. „Lamb” to po prostu tłumaczenie czy jest tam ukryty sens?

– To bardzo piękne islandzkie słowo, które oznacza zwierzę, ale też bestię. Słowo, które łączy piękno i mrok. „Lamb” wzięło się stąd, że „dýrið” bardzo trudno byłoby przetłumaczyć, a gdybyśmy na tytuł anglojęzyczny wybrali „beast”, nie czułbym, że oddaje on naturę filmu. Przecież kojarzy się bardziej negatywnie.

„Lamb” jest rozpięty pomiędzy gatunkami, czerpie także z horroru. Ciekawe, bo jeśli spojrzymy na statystyki, to Islandia jest chyba jednym z bardziej bezpiecznych krajów na świecie!

– To prawda. Ale z drugiej strony, jeśli mieszka się na opuszczonej farmie, z której okna widać wszystko, jest pełne 360 stopni widoku, to gdy nadchodzi ciemność, człowieka ze wszystkich stron otacza mrok. Uruchamia się wyobraźnia. Każdy ruch, każdy dźwięk nagle wydaje się podejrzany. Mnie to się wydaje dość straszne.

„Lamb” jest w dużym stopniu opowieścią o żalobie. O tym, jak wpływa ona na rodzinne więzi, jak się ją przepracowuje. I co to znaczy być rodzicem, jeśli twojego dziecka nie ma już obok.

– O wszystkich tych rzeczach rozmawialiśmy długo przed wejściem na plan. Co to znaczy być rodzicem adopcyjnym? Jak na relację z dzieckiem wpływa brak więzów krwi? Jak czuje się rodzic, którego dziecko jest inne niż jego koledzy? Niemal każdy ma przekonanie, że jego dziecko jest absolutnie wyjątkowe, kocha je zawsze i ponad wszystko bez względu na to, co przynosi życie. Opowiadamy o stracie. O tym, jak bardzo Ingvar i Maria są zdesperowani, by odtworzyć szczęście, które kiedyś było ich udziałem. To jest proces „mikro-uleczania” zadanych im przez los ran. Być może idą w tym za daleko? Ale mam poczucie, że są tego świadomi. Testują możliwości, naginają granice, bo wiedzą, że ta sielanka nie potrwa zbyt długo.

Mieszka pan na ekranie to, co realne, z wyobrażonym. Woli pan kino realistyczne czy odpływające w fantazję?

– Dla mnie najciekawsze jest, kiedy ekranowa opowieść jest mocno zakorzeniona w rzeczywistości, ale jednak pojawia się w niej jakieś pęknięcie. Coś niezdefiniowanego, niedającego się ująć w żadne ramy. Wtedy robi się naprawdę ciekawie. My to „coś” pokazujemy, jakby było najwyczajniejsze na świecie. Dziecko z głową owcy? Nie rozumiem, dlaczego się tak na to dziwnie patrzycie. Taki właśnie jest mój film: coś zdecydowanie poza normą jest tu przedstawione jako najnormalniejsze na świecie. A nasza reakcja na to może wiele nam powiedzieć o nas samych. ●

Dorota Masłowska wraca do teatru

Ciało obce w PRL-u

Dawno, dawno temu David Bowie wysiadł na chwilę z pociągu w Warszawie, kupił płytę zespołu Śląsk i ciupagę, wszedł z powrotem do pociągu. Potem powstał utwór „Warszawa”. A teraz spektakl „Bowie w Warszawie” w stołecznym Teatrze Studio.

Witold Mrozek

O tym legendarnym warszawskim spacerze powstały dziennikarsko-historyczne śledztwa. Sięgano choćby do rozkładów kolejowych z epoki, by sprawdzić, ile czasu miał w 1976 roku gwiazdor na swój spacer z Dworca Gdańskiego na plac Komuny Paryskiej (dziś i wcześniej: Wilsona), zanim pociąg z Moskwy ruszył dalej, w kierunku Berlina.

W nowym spektaklu Marcina Libera „Bowie w Warszawie” według Doroty Masłowskiej z warszawskiego Teatru Studio jedną z postaci jest dziewczyna, która w dniu, gdy Bowie zajrzy na chwilę do żoliborskiej księgarni, zaczyna w niej właśnie pracę.

To ona – dziewczyna, nie księgarnia – jest tu ważniejsza niż przybysz z Zachodu.

NIE SZARO, LECZ DUSZNO

Masłowska objawia się w „Bowie w Warszawie” jako sprawna autorka repertuaru rozrywkowego, wie, z jakich obrazków uszyć dziś zabawną, a jednocześnie nietrącą zbytnio Bareją czy IPN-em opowieść o PRL-u.

Jest tu – przez chwilę – milicyjny kryminal retro, są wspomnienia z tużpowojennej biedy. Wszystkiego po trochu: jest też tęsknota za wyrwaniem się nie tyle z tej zmitologizowanej PRL-owskiej szarości, bo kolorów akurat w tym obrazie Polski lat 70. pod dostatkiem, ile z obyczaj-

jowego zaduchu – emancypacyjny moment słabnie, a gierkowska stabilizacja niesie ze sobą też drobnomieszczański posmak.

Już nie praca, awans i wykształcenie, lecz znalezienie męża z hodowlą pieczarek (brawurowy Rob Wasiewicz) okazuje się optymalną drogą dla kobiety. Przynajmniej w domu głównej bohaterki Reginy, która – ku zgrozie matki – interesuje się jednak dużo bardziej kobietami niż pieczarkowym królem. A w sercu nosi miłosną zadrę z harcerskiego obozu.

Z „MUSICALU” ZOSTAŁO TYLKO PARĘ PIOSENEK

Reginę gra gościnnie Maja Pankiewicz – rozzadająca wspomniany wyżej zaduch swoją energią. Świetny jest Marcin Pempuś jako milicjant na tropie, powracający na scenie w psychodelicznej postaci... pieczarki właśnie. Andrzej Szeremeta zaś w epizodycznej roli zapijaczanego sfrustrowanego kierownika księgarni, prywatnie niespełnionego pisarza, robi ze swojej sceny jakby przedstawienie w przedstawieniu odsyłające do doświadczeń tego aktora z pisarstwem Bernharda i teatrem Lupy.

Choć muzyka na żywo w wykonaniu grupy Błoto to z pewnością mocny punkt przedstawienia w Studio, to z pojawiających się przed premierą gdzieś zapowiedzi „musicalu” zostało tylko parę piosenek, w tym świetne aranżacje z płyty zespołu Śląsk – tej, którą kupić miał Bowie w Warszawie.

Trochę szkoda, że nie ma tych numerów więcej, bo Bartosz Porczyk – przyglądający się tu Warszawie lat 70. w roli Davida Bowiego, krążący jak przybyłe z kosmosu ciało obce – to aktor o dużych wokalnych możliwościach, co pokazuje tu, gdy tylko daje mu się na to szansę. ●



• Masłowska objawia się w „Bowie w Warszawie” jako sprawna autorka repertuaru rozrywkowego, wie, z jakich obrazków uszyć dziś zabawną, a jednocześnie nietrącą zbytnio Bareją czy IPN-em opowieść o PRL-u FOT. NATALIA KABANOW

Witamy
w Polsce

Cykl
Witamy w Polsce
tworzy zespół
kilkudziesięciu
reporterów
pracujących
w 32 redakcjach
„Wyborczej”
w całym kraju

Sąd W IMIĘ Boga

Sterowana przez władzę prokuratura domaga się ukarania uczestników protestu w katedrze. Bronią ich pro bono poznańscy adwokaci – jak opozycjonistów w czasie PRL.



Po robotniczym zrywie w Poznaniu, w czerwcu 1956 roku, komunistyczny premier Józef Cyrankiewicz groził, że władza ludowa odrąbie każdą podniesioną na nią rękę. W 2019 roku prezes PiS Jarosław Kaczyński stwierdził zaś, że „kto podnosi rękę na Kościół, podnosi rękę na Polskę”.

Prokuratura uznała, że rękę na Kościół podniosło 32 uczestników protestu w poznańskiej katedrze. 25 października 2020 roku stanęli z transparentami przed ołtarzem, bo Kościół poparł drastyczne zastrzeżenie prawa aborcyjnego – abp Stanisław Gądecki, poznański metropolita, szef Episkopatu, publicznie podziękował za to obecnej władzy.

Przed sądem w Poznaniu padły ważne pytania: Czy można ingerować w przestrzeń kościelną, gdy Kościół ingeruje w życie Polaków, także tych niewierzących? I czy pokojowy protest w trakcie mszy można uznać za złośliwe przeszkadzanie w wykonywaniu aktu religijnego (taki zarzut z art. 195 kodeksu karnego stawia protestującym prokuratura)?

OBYWATEL

Proces 32 oskarżonych zaczął się we wtorek, 28 grudnia, w największej sali poznańskiego sądu. To miejsce symboliczne – w tej samej sali toczyły się polityczne procesy uczestników Poznańskiego Czerwca 1956 roku. Przypomina o tym pamiątkowa tablica przy drzwiach.

Tak liczne są tylko procesy zorganizowanych grup przestępczych – to największy proces za pokojowe protesty od momentu, gdy w 2015 roku PiS przejął w Polsce władzę.

Na rozprawę przyszło 28 z 32 oskarżonych – pozostali są albo w ciąży, albo w izolacji covidowej. Niemal wszyscy to młodzi ludzie: studenci, artyści, pracownicy gastronomii. Poza jednym mężczyzną, który dostał grzywnę za zwłokę w płaceniu alimentów, nie byli wcześniej karani.

Nie przyznali się do złośliwego zakłócenia wykonywania aktu religijnego. Równie połowa oskarżonych skorzystała z prawa do odmowy złożenia wyjaśnień. Pozostali opowiedzieli o swoich motywach, a rozprawa zamieniła się w sąd nad polskim Kościołem.

Arkadiusz Kluk, organizator poznańskiego Marszu Równości, przekonywał, że poszedł do katedry jako „Polak, obywatel, poznaniak, gej, aktywista i osoba nieświadomie włączona kiedyś w instytucję Kościoła rzymskokatolickiego, ale wciąż będąca teoretycznie jego częścią”. Oburzyło go, że panowie Stanisław Gądecki i Marek Jędraszewski (Kluk świadomie nie tytułował ich arcybiskupami) publicznie zachwycali się ograniczeniem praw kobiet.

Arkadiusz Kluk: – Żyjemy w państwie teoretycznie wolnym. Konstytucja gwarantuje nam rozdział Kościoła od państwa, a mimo to od wielu lat następuje religijna ideologizacja życia społecznego, politycznego i prawodawstwa, które wpływa na życie nas wszystkich: tak wierzących, jak i niewierzących.

Mamy za sobą kilka lat obrzydliwej nagonki na osoby LGBT, która nakręcała spiralę nienawiści, prowadziła do tragedii i samobójstw.

Poszedłem do katedry wyrazić sprzeciw wobec ingerencji Kościoła i wsparcie dla wszystkich uciskanych, skrzywdzonych i atakowanych. Poszedłem, bo inne formy komunikacji i dialogu nie przynoszą efektów, nie powstrzymują nienawistnej polityki. Kościół zaprasza zaś w swe mury wszystkich, także tych zadających pytania. Poszedłem bez zamiaru profanacji miejsca czy obrzędu. Chciałem w pokojowy sposób pokazać, że tak jak Kościół wchodzi z butami w moje życie, tak ja jestem w stanie w imieniu swoim i innych wejść w przestrzeń Kościoła.

Nie dostrzegam w tym społecznej szkodliwości. Wręcz przeciwnie – od dziecka uczono mnie, żeby nie być obojętnym. Na lekcjach uczono o solidarności, a w harcerstwie nauczono mnie odwagi i braterstwa. Swojej decyzji nie żałuję.

NIE BYŁAM INTRUZEM

Wiesława Groszczyk, studentka, stanęła przed amboną z transparentem „Katoliczki też potrzebują aborcji”. Przed sądem mówiła, że jest „Polką wpisaną do rejestru Kościoła katolickiego”: – To wyznanie było mi kiedyś bardzo bliskie, a to, co zrobiłam, nie było złośliwe.

Katedra jest przestrzenią publiczną, a Kościół zaprasza do dialogu. Nie byłam i nie czułam się intruzem, byłam u siebie. Staliśmy przed barierkami – w miejscu przeznaczonym dla wiernych. Uważam, że każda osoba ma prawo decydować o własnym ciele.

Jako kobieta boję się o swoją przyszłość. Nie zgadzam się, by jakkolwiek Kościół, jakiegokolwiek wyznania czy ideologia wpływały na moją przyszłość.

Piotr Skulski, recepcjonista, przedstawił się jako „były mocno zaangażowany członek wspólnoty Kościoła, ale zatroskany i nadal darzący go sympatią”: – Chciałem okazać wsparcie kobietom, w tym mojej obecnej żonie. Nie było i nadal nie ma we mnie krzyży złośliwości, natomiast uważam, że wówczas w katedrze i dzisiaj na tej sali tworzy się historia. To nakłada na wszystkich obecnych, tam i tutaj, szczególną odpowiedzialność.

Alicja Dezor, pracowniczka gastronomii: – Protestując, zachowałam spokój i powagę. Nie miałam zamiaru profanacji tego miejsca. Moje dzia-

łanie było niezłośliwe. Dalszą konsekwencją mojej niezgody na polityczne działania Kościoła było dokonanie apostazji 7 kwietnia tego roku.

Marta Kowalczyk, z wykształcenia filolożka, wspominała lekcje religii i msze dla dzieci, w których uczestniczyła: – Dowiadywałam się, że w strachu przed ciążą ludzie rozpoczynają współżycie homoseksualne albo mordują nienarodzone dzieci. Byłam przerażona. Kobiety w naukach Kościoła sprowadzono do roli cichej i posłusznej matki, a same procesy fizjologiczne infantylizowano. Kobieta przyjmuje dzieciątko, nosi je pod sercem. Są też ziarenka, fasolki, dzieci nienarodzone, ale nie ma kobiety.

Kowalczyk przypominała statystyki podawane przez Kościół: w mszach świętych uczestniczy jedynie 37 proc. wiernych, a do komunii przystępuje 16,7 proc. – Nie jest to zatem przytłaczająca większość społeczeństwa. To w ogóle nie jest większość. Ale to Kościół ma kluczowy wpływ na los wszystkich mieszkańców Polski – mówiła.

W katedrze stała z transparentem: „Żona Łota miała imię”. Chciała przypomnieć, że „Kościół zawsze traktował kobiety przedmiotowo”.

NISKIE POBUDKI

Szymon Patrylak, księgowy, przypominał, że Kościół sprzeciwia się nie tylko aborcji, ale też antykoncepcji czy zapłodnieniu metodą in vitro, zaś edukacja seksualna w Kościele praktycznie nie istnieje. – Dzieci słyszą na lekcjach religii, że tampony noszą tylko zboczone dziewczyny, które nie potrafią wytrzymać bez niczego w pochwie. Że plemniki to zamknięte w prezerwatywie duszyczki. Że homoseksualizm można leczyć za pomocą elektrowstrząsów lub wycięcia macicy – wyliczał.

Podkreślał, że nie przyszedł do katedry, by kogokolwiek obrazić czy wyszydzić. Chciał okazać wsparcie katoliczkom, a na dowód cytował Antygone: „Współkochać przyszłam, a nie współnienawidzić”. Protest miał pokazać katoliczkom, że nie są same i zawsze znajdą pomoc.

Zoja K. (nie zgodziła się na publikację nazwiska), asystentka notariusza, punktowała: – Prokurator zarzuca mi złośliwość, czyli kierowanie się niskimi pobudkami, chęcią skrzywdzenia innych. Insynuuje, jakobym odczuwała zadowolenie z zakłócenia innym religijnej ceremonii. To nieprawda. Rok temu kobietom odebrano prawa. Zmusza się je do heroizmu, do donoszenia ciąży. Ostrzegaliśmy, że doprowadzi to do śmierci kobiet, którym można pomóc. Ku naszej rozpaczy te przewidywania się potwier-

PIOTR
ŻYTNIKI





dzili. Temat aborcji nie pojawił się w polskich kościołach z chwilą naszego protestu. To kościelni hierarchowie tam go umieścili.

Skoro zatem Kościół bierze aktywny udział w publicznej debacie, to liczyć się musi z wszelkimi przejawami tej debaty. W wolnym społeczeństwie przybiera ona czasem formę protestu.

Jan Wojak, student z Holandii: – Wróciłem do Polski, by protestować z myślą o moich siostrach i mamie. Chciałbym z tego miejsca skierować do nich te słowa: zawsze będę stał solidarnie z wami.

Piotr Nerlewski, aktor, występuje w telewizyjnych serialach: – Jestem członkiem Kościoła, który w sposób haniebny prowadzi antyludzką i antykobiecą kampanię. Jej skutkiem był nieludzki wyrok upolitycznionego TK, spreczny z moim poczuciem sprawiedliwości, słuszności, z podstawowymi prawami

człowieka. Kościół komunikuje się z nami z pozycji ołtarza, ambony, limuzyn hierarchów. Powinien był spodziewać się odpowiedzi tam, gdzie możemy być usłyszani, czyli w kościele. Wykrzyczałem swoje stanowisko w obronie siostr w całym kraju.

NAPASTNICY

Zawiadomienie o przestępstwie złożył proboszcz katedry ks. Ireneusz Szwarc. Zażądał ścigania protestujących, w trakcie przesłuchania nazywał ich napastnikami, a sam protest – widowiskiem.

W zeznaniach udratyzował też przebieg zdarzeń: „Jakby na hasło wyskoczyła z ławek duża grupa ludzi. Zaczęli wykrzykiwać hasła o tematyce aborcyjnej. Próbowałem przemówić do nich. Jeszcze głośniej klaskali i krzyczeli”.

Ksiądz twierdził, że widział przerażonych parafian: jedni płakali, inni wchodzili w ostrą wymianę zdań z napastnikami: „Ocenilem, że napastnicy nie ustąpią, a rzecz dotyczyła najświętszej dla mnie ofiary mszy świętej. To był szok, nigdy wcześniej nie miałem takiej sytuacji”.

Dopiero po wielu miesiącach wyszło na jaw, że proboszcz wiedział o proteście, bo dzień wcześniej ktoś anonimowo doniósł o tym parafii przez Facebooka. Ta informacja wyjaśniała też, dlaczego na mszy byli tajniacy, a przed katedrą policjanci w mundurach. Proboszcz i policja czekali na przerwanie mszy.

Prokuratura dostała jeszcze kilka zawiadomień o przestępstwie. Autor jednego z nich domagał się ścigania protestujących za „nawoływanie do zabijania dzieci nienarodzonych”. Stowarzyszenie Fidei Defensor ze Szczecina (zbiera informacje o przypadkach chrystianofobii) sugerowało z kolei, że protestujących należy wsadzić do aresztu.

W prokuraturze i policji sprawa zyskała najwyższy priorytet. Do stawiania zarzutów zaangażowano kilkudziesięciu policjantów.

WSPÓLNOTA

Jedna z oskarżonych przyniosła prokuraturze opinie napisane przez trzech profesorów: socjologa, antropologa kultury i teologa.

Socjolog prof. Krzysztof Podemski potwierdził, że kościoły nie są typowym miejscem protestów, ale jego zdaniem przerwanie mszy nie było złośliwe – celem nie było bowiem sprawienie wiernym przykrości. To nie był radosny bądź szyderczy happening, tylko protest pełen powagi i dramatycznego napięcia.

Socjolog przypomina też, że w polskich kościołach od lat obecna jest polityka. Jako przykłady podaje kazania o. Tadeusza Rydzyskiego i abp. Marka Jędraszewskiego. Zdaniem profesora ludzie próbują się bronić w tych samych miejscach, w których są piętnowani.

Protest w poznańskiej katedrze, 25 października 2020 r.

FOT. PIOTR SKÓRNIKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Antropolog kultury prof. Waldemar Kuligowski podkreśla, że protestujący nie żądali przerwania mszy, nie parodiowali religijnego rytuału, a ich transparenty nie były nienawistne. Jego zdaniem zachowanie oskarżonych było „uprawnioną w państwie prawa formą obywatelskiego protestu”.

Tomasz Polak, profesor nauk teologicznych, który zanim odszedł z Kościoła, był księdzem, podkreśla: „Wydarzenie nie było skierowane przeciwko aktowi katolickiego kultu religijnego jako takiemu. Żeby tak było, uczestnicy musieli by w czytelnej formie wyrazić swój sprzeciw wobec samego aktu kultu lub jego lekceważenie, sparodiować go czy wyśmiać”.

Prof. Polak podkreśla, że msza z zasady jest wydarzeniem publicznym i każdy może w niej aktywnie uczestniczyć. A wyrazem takiego zaangażowania może być także protest. Obywatele mieli prawo zaprotestować przeciwko postawie Kościoła, zaś ich siłowe usunięcie z katedry jest równoznaczne z bezprawnym wypychaniem ze wspólnoty kościelnej.

Prokuratura nie wzięła tych opinii pod uwagę.

CHULIGANI

Pierwszy dzień procesu komentował na antenie rządowego Radia Poznań publicysta tej rozgłośni Roman Wawrzyniak, z wykształcenia teolog, znany z homofobicznych audycji. Rozprawę nazwał kaba-retem, bo troje oskarżonych poprosiło sąd, by zwracał się do nich innymi imionami niż w dokumentach (są transpłciowi, ale nie przeszli prawnej zmiany, czyli zmiany metryki i danych).

Sędzia Joanna Knobel uszanowała tę prośbę. I na przykład do Mai, która posługuje się imieniem Mordechaj, zwracała się: „Proszę pana”. A do Jakuba, który posługuje się imieniem Zoja: „Proszę pani”. W protokole rozprawy pozostały jednak, bo musiały, imiona urzędowe.

Wawrzyniak: – To brzmi trochę, jakby ci ludzie robili sobie po prostu żarty – nie tylko w kościele, ale także tutaj.

Radiowiec nazwał też protestujących awanturnikami i chuliganami, którzy uczestniczyli w „strajku feministek”: – Posunęli się dalej niż esbecy, bo nawet esbecy nie mieli tyle tupetu i beczelności, by w czasach komuny przerywać nabożeństwa w kościołach.

Tymczasem „awanturnicy” i „chuligani” to kaliki komunistycznej propagandy – takimi słowami poznańska prasa nazywała uczestników robotniczego zrywu w czerwcu 1956 roku (choć wtedy byli jeszcze i „prowokatorzy”).

MISJA

Oskarżonych broni pro bono 11 poznańskich adwokatów.

Jeden z nich, mec. Andrzej Jarosław Reichelt, mówi, że do procesu w ogóle nie powinno dojść, bo nie było przestępstwa, a działania prokuratury nazywa cyrkiem.

– W Polsce rozdział Kościoła i państwa istnieje tylko na papierze, w rzeczywistości to naczynia połączone. Ludzie mają prawo się temu sprzeciwiać – mówi mec. Reichelt.

Jego ojciec w latach 80. był obrońcą w procesach politycznych. – To, że ten proces toczy się w sali, w której sądzono uczestników Poznańskiego Czerwca 1956 roku, jest kłamrą kompozycyjną, której jeszcze kilka lat temu nikt się nie spodziewał. Widać, że prezes Kaczyński realizuje swoje postulaty – mówi adwokat. I dodaje: – Bronimy oskarżonych pro bono, bo jesteśmy nie tylko zawodem zaufania publicznego – mamy też do spełnienia społeczną misję.

Oskarżonym grożą dwa lata więzienia. ●

Katedra jest przestrzenią publiczną, a Kościół zaprasza do dialogu. Nie byłam i nie czułam się intruzem, byłam u siebie

Sąd Rejonowy w Gdyni Wydział VII Cywilny informuje, że pod sygnaturą VII Ns 932/21 zostało wszczęte postępowanie z wniosku Iwony Boros

O ZASIEDZENIE

wynoszącego 39/84 części udziału w prawie własności nieruchomości gruntowej zabudowanej, stanowiącej działki nr 659 i nr 675, łącznego obszaru 0,0348 ha, położonej w Gdyni przy ulicy Śniadeckich 12, obręb 0030 Wzgórze św. Maksymiliana, dla której Sąd Rejonowy w Gdyni prowadzi księgę wieczystą GD1Y/00001439/1. Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych, w szczególności spadkobierców Kazimierza Karnikowskiego, aby w terminie trzech miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się do Sądu Rejonowego w Gdyni i udowodnili swoje prawo własności do wskazanej nieruchomości, gdyż w przeciwnym razie mogą zostać pominięci w dalszym postępowaniu, a własność nieruchomości przejdzie na wnioskodawcę, jeżeli zasiedzenie zostanie udowodnione.

OGŁOSZENIE

Sąd Rejonowy w Chorzowie ogłasza o wszczęciu z wniosku Henryka Stachowskiego z udziałem Krzysztofa Snopkowicza, Hanza Lorenza i Brigit Lorenz postępowania o stwierdzeniu nabycia spadku w sprawie I Ns 530/18 po Irenie Hampel, z domu Wojciech, córce Adolfa i Małgorzaty, urodzonej dnia 12 września 1928 roku w Chorzowie, a zmarłej dnia 6 kwietnia 2018 roku w Chorzowie, ostatnio stale zamieszkałej w Chorzowie. W skład spadku po zmarłej nie wchodzi gospodarstwo rolne.

Sąd wzywa spadkobierców zmarłej, aby w terminie 3 miesięcy od opublikowania niniejszego ogłoszenia stawili się w Sądzie Rejonowym w Chorzowie i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

Sygn. akt: I Ns 302/20

OGŁOSZENIE

W SĄDZIE REJONOWYM DLA WARSZAWY-ŚRÓDMIEŚCIA W WARSZAWIE

I Wydziale Cywilnym pod sygnaturą akt I Ns 302/20 toczy się postępowanie z wniosku Jerzego Olgierda Skopowskiego o stwierdzenie nabycia spadku po Walerianie Józefie Kordzińskim, synu Stanisława Kordzińskiego i Walerii z domu Łoza, kawalera w chwili śmierci, urodzonego w dniu 10 marca 1927 roku w Wilnie, zmarłego w dniu 13 stycznia 2020 roku w Warszawie, mającego ostatnie miejsce zwykłego pobytu w Warszawie przy ul. Chmielnej 35 m. 173. W skład spadku wchodzi spółdzielcze własnościowe prawo do lokalu mieszkalnego nr 173 w budynku przy ul. Chmielnej 35 w Warszawie.

Sąd wzywa wszystkich spadkobierców, aby w terminie 3 (trzech) miesięcy od ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się do Sądu Rejonowego dla Warszawy - Śródmieścia w Warszawie 1 Wydział Cywilny i udowodnili nabycie praw do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postępowaniu o stwierdzenie nabycia spadku po Walerianie Józefie Kordzińskim.

Polska klęska w Oberstdorfie

W Oberstdorfie, w pierwszym konkursie Turnieju Czterech Skoczni, wystartowało pięciu Polaków. Do drugiej serii wszedł tylko jeden – Dawid Kubacki, który skończył zawody na 28. miejscu.

Marek Deryło



Były skoczek Jakub Kot, obecnie ekspert TVN-u, powiedział na początku sezonu: „Kamil Stoch jest jednym z najstarszych zawodników w stawce, ma 34 lata, nie będzie już wygrywał seriami jak dawniej”. I dodał: „Ale w zeszłym sezonie pokazał, wygrywając Turniej Czterech Skoczni, że wciąż stać go na zryw, potrafi złapać niesamowitą formę na kilkanaście dni”.

Jeśli Kot prawidłowo oceniał, to już we wtorek, po kwalifikacjach do konkursu w Oberstdorfie, należało odetchnąć, choć na kwaśno. Stoch zajął 37. miejsce, już wtedy można było przypuszczać, że „zryw” nie nastąpi podczas Turnieju Czterech Skoczni, lecz może na igrzyskach w Pekinie w lutym.

– Skoki są nijakie, bez żadnej energii. Jestem skolowany, nie wiem, co powiedzieć. Staram się pomyśleć, co robiłem dzisiaj źle, ale nie potrafię stwierdzić – mówił do kamer Eurosportu.

Aerodynamiczne turbodofadowanie

On w pierwszej serii – rozgrywanej tradycyjnie na TCS systemem KO – rywalizował ze Słowencem Cene Prevcem. Przegrał – Prevcem nie zachwiał wystarczająco mocno groźny

upadek z wtorku, nie zrezygnował on z domniemanego turbodofadowania, jakie podobno dają mu nowatorskie, całkowicie płaskie narty (normalnie skacze się na deskach z dziobami zakrzywionymi ku górze). Dodał odległości, ale chyba skoki na nich są ryzykowne (tego zdania jest np. były trener Niemców Werner Schuster). Cene we wtorek na treningu upadł – zarył jedną z nart w zeskoku na co najmniej kilkanaście centymetrów; miał wielkie szczęście, że nie doznał poważnej kontuzji.

Gdy na takich nartach wygrywał niedawno w Pucharze Świata Słoweniec Anže Lanisek, Niemcy apelowali o dyskwalifikację. Onet przypomniał przed konkursem w Oberstdorfie, że dzwonili też do producenta nart Petera Slatnara, właściciela firmy Slatnar. Czupurny widocznie nowator zrelacjonował tę rozmowę mediom: – Powiedziałem im [Niemcom], że ja też mogę zdradzić Międzynarodowej Federacji Narciarskiej, z czego korzystają. Sprawa szybko ucichła, gdy zdali sobie sprawę, że wiem, gdzie oszukują.

Prevc po upadku powiedział: – Zastanawiam się, czy miałem trochę pecha i trafiłem po prostu na dużą kupkę śniegu, czy popełniłem błąd. Ufam tym nartom.

• Triumfator zeszłorocznego Turnieju Kamil Stoch nawet nie awansował do finałowej serii konkursu w Oberstdorfie

FOT. MATTHIAS SCHRADER / AP

Słoweniec skoczył 122 m, Stoch – 118 (plus słabiutkie lądowanie). Polak nie znalazł się też w gronie pięciu tzw. szczęśliwych przegranych, czyli najlepszych spośród tych, którzy w swoich parach przegrali. Zwycięzca TCS z ubiegłego sezonu nie wszedł więc do drugiej serii.

Piotr Żyła i dwa różne skoki

Do najlepszej trzydziestki nie awansował także Piotr Żyła, który chwilę przed konkursem wygrał serię próbną po skoku na odległość 137 m. W zawodach Polak nie poradził sobie z mocnym wiatrem w plecy i wylądował na 114. m, podczas gdy jego rosyjski rywal Jewgienij Klimow poleciał osiem m dalej. Kacper Merk z Eurosportu relacjonował, iż Żyła przyznał, że jeśli chodzi o technikę i odbicie z progu, to nie zauważył różnicy między skokiem w serii

próbnej – a tym z konkursu. „I rozłożył ręce” – dodał Merk.

Pierwszy raz od pierwszego konkursu sezonu (20 listopada) przez pierwszą serię przebrnął Dawid Kubacki. Skoczył w bardzo trudnych warunkach niedaleko – 111,5 m, ale pokonał Austriaka Manuela Fettnera (114,5). Na półmetku zajmował 27. miejsce.

Jakub Wolny (118) przegrał z Niemcem Stephanem Leyhe (124,5), a Paweł Wąsek (121,5) ze Szwajcarem Killianem Peierem (121,5).

Zwycięstwo Ryoyu Kobayashiego

Po pierwszej serii prowadził Norweg Robert Johansson (135,5) przed swoim rodakiem Halvorem Egnerem Granerudem (132) i Niemcem Karlem Geigerem (131,5). Zwyciężył Japończyk Ryoyu Kobayashi, piąty po pierwszej serii. W niej skoczył 128,5 m, w drugiej za to rąbnął aż 141 m. Drugą pozycję zajął Granerud (133), a trzecią – Johansson (131). Geiger spadł na piątą lokatę.

Kubacki w drugiej próbie uzyskał 113,5 m i zajął 28. miejsce.

Drugi konkurs Turnieju odbędzie się 1 stycznia w Garmisch-Partenkirchen. Początek o 14, transmisja w TVN, Eurosporcie oraz na stronie Player.pl. ●

Podchody w sprawie selekcjonera Sousy

W siedzibie PZPN zwołano w środę pilne spotkanie zarządu, ale jego ustalenia pozostały tajne. Formalnie trenerem kadry wciąż był bowiem wówczas Paulo Sousa.

Jeszcze w środę polskiego czasu Portugalczyk był tylko jedną nogą we Flamengo, jednym z najbardziej znanych i najbogatszych klubów Ameryki Południowej, w jej bodaj najbardziej urokliwym miejscu, czyli Rio de Janeiro. Druga noga wciąż tkwiła w reprezentacji Polski. Oficjalnie Portugalczyk zgło-

sił tylko chęć rozwiązania umowy z PZPN, ale samego aktu zerwania nie dokonał. Mimo to szczegółowo podpisanego kontraktu podają brazylijskie media – 100 tys. euro miesięcznie, opieka nad piłkarskim klubem, a nie tylko nad drużyną, zatrudnienie dla całego sześciuosobowego sztabu trenera i przyjazd do Rio już 6 stycznia. Oraz – co być może najważniejsze – warunek zapłacenia polskiej federacji „odszkodowania”, około 300 tys. euro. Nie jest to żadna oficjalna kwota odstępnego, być może negocjowalna, i PZPN musiałby

się na nią zgodzić, co wcale nie jest takie pewne, choć prawdopodobne.

W siedzibie PZPN zwołano w środę pilne spotkanie zarządu, który jednak nie mógł podjąć decyzji o zatrudnieniu nowego selekcjonera (ani tym bardziej zatwierdzić zmiennika), gdyż formalnie wciąż miał starego trenera. Gdyby z angażem we Flamengo coś poszło nie tak, jak sobie wyobrażał Sousa, mógłby on w niedalekiej przyszłości wykorzystać tę nieostrożność PZPN jako argument na swoją korzyść podczas procesu arbitrażowego przed sądem FIFA. Dlatego

PZPN wydał oświadczenie, w którym informuje, że w trosce o przebieg rozmów nie będzie o niczym informował. Tak więc obie strony są teraz za szybkim odejściem od umowy, ale za korzystną dla siebie cenę.

W przestrzeni medialnej wymieniane są nazwiska wielu trenerów. Są portale internetowe, które na tej samej głównej witrynie obwieszczają kilka pewnych kandydatur, które chętnie objęłyby osieroconą drużynę na dwa mecze barażowe (24 marca z Rosją na moskiewskich Łuźnikach i w razie zwycięstwa pięć dni później

w Warszawie z Czechami albo ze Szwecją). Najpewniejszym z pewnych kandydatów jest Adam Nawalka, były selekcjoner. Następnie Czesław Michniewicz, zwolniony niedawno z Legii, potem Michał Probiecz, zwolniony niedawno z Cracovii, oraz – a jakże! – były selekcjoner z zamierzchłych czasów Jerzy Engel. I jeszcze Marek Papszun z Rakowa Częstochowa. Spośród zagranicznych kandydatur wymienić można Dicka Advoacaata mającego spore doświadczenie z futbolem rosyjskim. ●

Radosław Leniarski

Dolnośląska Fundacja Rozwoju Ochrony Zdrowia we Wrocławiu
informuje,



że na rachunku bankowym Fundacji funkcjonuje subkonto dla podopiecznego **Grzegorza Bednarskiego** pod hasłem „Kajtek”. Grzegorz od urodzenia choruje na mózgową porażenie dziecięcą, w 2003 roku wstawiono mu stymulator. Grzesiek wymaga stałej opieki, intensywniej rehabilitacji, specjalistycznego sprzętu do ćwiczeń i podnośnika transportowego. Grzesiem opiekuje się tylko mama, a ją nie stać na pokrycie tych kosztów. **Dlatego zwracamy się do wszystkich z gorącą prośbą o wpłatę choćby nadobniejszej kwoty na subkonto Grzegorza.**

Dolnośląska Fundacja Rozwoju Ochrony Zdrowia
79 1240 1994 1111 0010 1861 8795
z dopiskiem darowizna: na cele ochrony zdrowia „Kajtek”

OGŁOSZENIE BEZPŁATNE 34139228

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00; **E-mail:** redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA REDAKTOR NACZELNY **WYBORCZA.PL:** Jarosław Kurski
ZASTĘPCY: Piotr Stasiński, Mikołaj Chrzan, Roman Imielski, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wieliński
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: pomoc@wyborcza.pl
22 555 54 55, 519 255 455
Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: (12) 629 53 11, kolportaz@wyborcza.pl

Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych:
facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA

Agora SA, ul. Czerska 8/10,
00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Wojciech Bartkowiak
Zastępczyni dyrektora wydawniczego: Joanna Mosiej-Sitek
Dyrektor marketingu: Michał Bauer

REKLAMA

Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas
Biuro reklam i ogłoszeń: ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

